PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 185
Kraków, sobota 18 sierpnia 1934
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3'50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów NAPRZÓD KRAKOW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

We Włoszech np. wśród faszystów urządzono w tym celu t. zw. „czystkę". Szczęśliwsi, którym udało się docisnąć do żłobu, pozbyli się konkurentów... na wyspy Liparyjskie. W Niemczech hitlerowcy załatwili się jeszcze radykalniej 30 czerwca z konkurentami.

W Polsce — chwała Bogu! — obyczaje są znacznie łagodniejsze. Niema żadnego porównania! Tu tylko Artur Schröder w Krakowie odebrał sobie życie, gdy ze strony jego przyjaciół politycznych przypuszczono gwałtowny atak do jego skromnej posadki i w tym celu sponiewierano mu reputację. W Warszawie za przykładem małego Artura Schrödera poszedł wielki Aleksander Lednicki, gdy zazdrość błotem kalumnji obryzgała jego imię...

Najwrażliwsi usunęli się z życia sami. Ich nerwy nie wytrzymały.

Ale kampanja toczy się dalej. Są tacy, którzy się bronią. Do tych należy b. minister Niezabytowski. Oskarżył go „Kurjer Poranny" p. Stpiczyńskiego, że jakoby kupnem majątku Kozłowsk na licytacji skrzywdził niewinną ofiarę, niejakiego majora Dziewickiego (uwaga: majora!), ziemianina, przyciśniętego przez kryzys. Jednakowoż „Słowo" wileńskie w odpowiedzi „Kurjerowi Porannemu" podaje do publicznej wiadomości, kto to jest ów major Dziewicki. Okazuje się, że to nie żaden ziemianin, lecz poprostu aferzysta, który do spółki z pp. Szają Rabinowiczem i Lejbą Konopnym prowadzi handel majątkami ziemskiemi; że spółce tej, kupującej i sprzedającej dobra ziemskie zawodowo, jedna transakcja się nie powiodła z powodu braku dostatecznej ilości kapitału i że to właśnie stanowi pretekst do rozczulania się nad owym majorem Dziewickim i do spotwarzania p. Niezabytowskiego. Nie wiemy, czy p. Niezabytowski jest w tej sprawie „ponad śnieg bielszy", w każdym razie pokazuje pazury.

Może p. Niezabytowski ma nerwy silniejsze niż Artur Schroeder, niż Aleksander Lednicki, może się obroni... Niemniej jednak „czystka" będzie dalej trwała. Jeszcze jest dość takich, których opłaci się atakować. W niektórych wypadkach może się nie udać, w innych uda się napewno. Warto zaryzykować, tembardziej, że nic się nie ryzykuje przy protekcji takich dziennikarzy, jak pp. Ignacy Matuszewski i Wojciech Stpiczyński. A „wściekłych ryzykantów" w walce o podział łupów nie zbraknie.

Niewielka szkoda

Jeżeli się czegoś nie wie, odrazu wyjeżdża się ze „sferami miarodajnemi". Było w ciągu lata dużo gadania o zwołaniu nadzwyczajnej sesji sejmowej, teraz „sfery miarodajne" — co za niezwykłe wyrażenie! — nie potwierdzają tych pogłosek. Nie będzie sesji nadzwyczajnej, tylko zwyczajna „od" końca października, tj. praktycznie od początku grudnia. Za to na tę zwyczajną sesję zapowiadają nadzwyczajności. Przedewszystkiem normalny budżet na 1935/36 i sztukowanie, t. j. kredyty dodatkowe do starego w związku z wydatkami, wynikającemi z powodzi. Co do zwyczajnego budżetu ma on stać pod znakiem najdalej posuniętych oszczędności. Resorty otrzymały polecenie skreślenia wszystkich możliwych do uniknięcia czy odroczenia wydatków. Także dochodom należy się bliżej przypatrzeć, czy na podstawie tegorocznych są realne.

Nadzwyczajnością ma być powrót na tej sesji do prac konstytucyjnych. Ma to się stać w ten sposób, że Senat w „uchwale" sejmowej z 26-go stycznia poczyni szereg poprawek i cały elaborat wróci do Sejmu. Jakie to będą poprawki, nikt nie wie — w każdym razie proceder będzie taki sam, jak dotychczas: rząd jest dalej niezainteresowany, pozostawiając cały kłopot klubowi BB. Poza tem wiele miejsca w pracach sejmowych zajmie sprawa oddłużenia rolnictwa, która p. premjerowi specjalnie leży na sercu tak, że zastrzegł sobie ostateczną decyzję.

O ile te negatywne pogłoski co do zwołania sesji nadzwyczajnej okażą się prawdziwsze od poprzednich pozytywnych, nie będzie to wielka strata.

—ooo—

Zaczynają się budzić naprawdę

Hitlerowcy, jak wiadomo, prowadzili swoją kampanję propagandową pod hasłem „Zbudźcie się Niemcy!". Zmierzali oczywiście do ich oszołomienia, ale coś jest w tem obudzeniu, skoro osławiony „Stürmer", organ podszczuwacza do pogromów Streichera, zamieścił ostatnio następującą, wysoce charakterystyczną korespondencję z Monachjum:

„Niedawno chciałem przeczytać „Stürmera" w czytelni uniwersyteckiej. Znalazłem jego okładkę, zasmarowaną słowami: „Kiedy wreszcie ten haniebny świstek będzie zamknięty?". Po ławkach w salach wykładowych widzi się powyrzynane: „Precz z partją hitlerowską". Na pierwszem zebraniu studenctwa (przymusowa organizacja studentów) tak samo jak na zebraniach wydziałowych panował hałas, wycia, krzyki, **wyradzające się w gwizdanie**. Okręgowy przywódca studenctwa, **hitlerowiec**, z trudnością zdołał uspokoić to rozpasanie.

Studenci **czytają teraz dużo dzienników zagranicznych**, także innojęzycznych. Te produkty cieszą się wzrastającą poczytnością. Jak **głodne wilki** rzucają się studenci na tendencyjne doniesienia.

Tem uniwersytet dojrzał już naprawdę do zamknięcia. Conajmniej 60 procent studentów, jeśli nie więcej, jest nastrojonych opozycyjnie. — Gdy przed 3 laty studenci demonstrowali przeciw żydowskiemu profesorowi Nawiaskiemu, dzisiaj urządzają manifestacje sympatji dla profesora uznanego przez nowe państwo za będącego nie bez zarzutu. Jego wykłady są przepełnione. Na katedrze leży bukiet kwiatów".

To są prawdziwe cuda. Niemiecka młodzież uniwersytecka była wszakże od lat kilkunastu najwdzięczniejszym terenem dla propagandy wszelkiego rodzaju „Stürmerów". Nieliczni studenci republikanie byli traktowani przez swych kolegów jak zwierzyna, na którą nie polowało się tylko wtenczas, gdy zachodziła obawa interwencji policji. Bicie po twarzy studentek-żydówek, lub ujmujących się za koleżankami żydówkami było jeszcze częstsze niż na polskich uniwersytetach.

Przez kilkanaście lat studenci niemieccy nie byli ciekawi nietylko gazet zagranicznych, ale i zagranicznego dorobku naukowego. Najdzikszy nacjonalizm i lekceważenie dla wszystko, co nieniemieckie, panowały niepodzielnie wśród młodzieży uniwersyteckiej, a co zatem idzie wśród młodszego pokolenia inteligencji niemieckiej.

A teraz? „Jak głodne wilki" rzucają się studenci na dzienniki zagraniczne. Przestał im wystarczać „Voelkischer Beobachter", który tak długo zaspakajał ich głód informacyj. I coś z tej „obcej" lektury musiało im się przedrzeć do dusz, zaspane powieki drgnęły widocznie w zgiełku tego sabatu czarownic, który trwa w Niemczech od półtora roku, skoro kreślą na ławkach słowa protestu, skoro ich oburza „Stürmer", zawierający wszak tylko skondensowaną esencję hitleryzmu.

Korespondent „Stürmera" sam podkreślił przewrót, jaki dokonał się wśród młodzieży, przypominając dawne demonstracje przeciw prof. Nawiaskiemu i porównywując je z obecnemi.

Może Hitler pójdzie za jego radą i zacznie rozbijać termometry, tj. zwijać uniwersytety w miarę, jak wśród słuchaczów przejawiać się będą oznaki budzenia się z gorączkowego snu hitleryzmu, ale samego procesu „budzenia się Niemiec" to nie zahamuje.

Sąd Okręgowy, Wydział III Karny w Krakowie. Dnia 10 sierpnia 1934 r. III Pr. 148/34. Sąd Okręgowy, Wydział III Karny w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 7 sierpnia 1934 r. konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 17 z daty 8 sierpnia 1934 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 7 pod tytułem **„BRZEŚĆ"** w całości, albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 170 kk. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i Dziennika urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. Świder wr. Wiceprezes Sądu Okręgowego. Protokolant: Wł. Szymański wr.

Spieszcie z pomocą powodzianom!

Kapitał zdrowy i chory

Przyznać trzeba „sanacji", że potrafi urządzać widowiska wszelakie. Do tych widowisk zaliczyć należy także kampanję żyrardowską. Właściwie nie żyrardowską, tylko „boussakowską". Obrano za cel ataków Bousaka, który uczynił z zakładów żyrardowskich coś w rodzaju kolonji afrykańskiej i tego Boussaka robi się kozłem ofiarnym całego kapitału w Polsce. Bouscac jest opryszkiem z pod ciemnej gwiazdy i za oszustwa, popełnione w Polsce, należy mu się długoletnie więzienie. Ale jesteśmy przeświadczeni, że mu włos z głowy nie spadnie. Prasa „sanacyjna" wprawdzie pomstuje na Boussaka i ostro napada na akcjonarjuszów polskich, którzy zawarli z nim układ, ale nie mówi, co będzie z Żyrardowem, czy i co Rząd zamierza z nim zrobić. Wygodnie jest walić w Boussaka niby w manekin, bo przez to odwraca się uwagę od samych zakładów żyrardowskich, których dzieje stanowią jeden z najsmutniejszych dokumentów ostatnich dziesięciu lat, dokumentów, przynoszących wstyd zarówno endecji jak „sanacji".

Śmiertelnych grzechów endecji nie trzeba tu przypominać. Pamiętamy je wszyscy, pamiętamy jak endecy zaprzepaścili Żyrardów, rozwijający się pięknie pod zarządem państwowym, w ręce kapitalistów francuskich. Odtąd zaczynał się upadek katastrofalny Żyrardowa, o czem wszyscy wiedzieli i często pisano.

A oto teraz b. minister skarbu p. Matuszewski pisze: „Wiedzieliśmy, że dzieje się w Żyrardowie coś niezrozumiałego i nieczystego, lecz nie wiedzieliśmy co". Niewinna „sanacja"! Nie wiedziała co się dzieje w Żyrardowie. Czy nie wiedzieli też ci sanatorzy, którzy należeli do mniejszości akcjonarjuszów polskich i obecnie podpisali taki nieczysty układ? Kto w to uwierzy? A jeżeli istotnie szczyty „sanacyjne" nie wiedziały, to jakież sobie wystawiają świadectwo?

Ale rację ma bezsprzecznie „Nasz Przegląd", gdy wskazuje, że hałas „sanacyjny" dokoła Żyrardowa ma związek z naprężeniem stosunków politycznych między Polską a Francją. Gdyby nie to naprężenie, to i w sprawie Żyrardowa byłoby ciszej.

Żyrardów bowiem nie jest wcale czemś odosobnionem w gospodarce kapitału zagranicznego w Polsce. Tylko, że co do Żyrardowa, to udało się obnażyć publicznie jego tajemnicę. Ale czy gospodarka kapitału francuskiego w Zagł. Dąbrowskiem jest lepsza, czy nie towarzyszy jej nędza robotnicza, którą dostrzega p. Matuszewski tylko w Żyrardowie? Czy umowa ze Schneidrem, o której tylekroć pisaliśmy, nie zasługuje na miano parszywej?

A czy p. Boussac jest znowu tak bardzo czarny w porównaniu z Kreugerem, u którego Polska zaciągnęła parszywą pożyczkę zapałczaną? Albo z hitlerowcem Flickiem, który podkopywał przemysł polski. a zasiadał w radach nadzorczych towarzystw śląskich obok wybitnych dzia łaczy „sanacyjnych"?

Kapitał zagraniczny gra w Polsce ogromną rolę. W kapitale akcyjnym niemniej niż 43,2% to kapitał zagraniczny. Są całe gałęzie przemysłu, gdzie kapitał zagraniczny decyduje. Tak np. w przemyśle hutniczym na 14 towarzystw akcyjnych przypada 11 o większości kapitału zagranicznego. 90% tego kapitału należy do zagranicy. Zakłady gazowe i elektryczne są również przeważnie w rękach kapitału zagranicznego (na 21 zakładów 17 należy do kapitału zagranicznego, skupiającego 78% kapitału w swem ręku). W górnictwie udział kapitału zagranicznego wynosi 62%, w przemyśle chemicznym 56%, w przemyśle maszynowo-elektrycznym i w przedsiębiorstwach komunikacyjno-transportowych — 62%.

Ilu tu działa Boussaków, dowiemy się może przypadkowo przy jednej lub drugiej okazji. Całość oszustw i matactw wyjdzie na jaw kiedyś później. Niema bowiem zdrowego kapitału zagranicznego, o jakim wspomniał w swem przemówieniu p. Kozłowski i któremu obiecał poparcie Rządu. W dzisiejszej fazie rozwoju kapitał nie szuka lokaty zagranicą na „zdrowych" zasadach, lecz spekuluje i oszukuje. Kapitał nie jest pewny jutra i liczy jedynie na doraźne lichwiarskie zyski.

Kapitał „swojski" nie jest oczywiście ani za grosz lepszy, wzoruje się na kapitale zagranicznym i chętnie sprzymierza się z nim. Ale, gdy któremu z kapitalistów cudzoziemskich podwinie się noga, wszczyna alarm patrjotyczny, usiłuje odwrócić uwagę od własnych afer i stara się zarobić na powalonym konkurencie.

Kapitał jest wszędzie chory. Trzeba go dobić, a nie wmawiać w siebie czy w innych. że może być zdrów.

(jmb).

Co się działo w „Arsenale"

ZMIANY W ARSENALE.

Niedawno nastąpił szereg zmian na wyższych stanowiskach w więziennictwie warszawskiem. Między in. naczelnik „Pawiaka" na Dzielnej został naczelnikiem więzienia na Długiej tzw. Arsenału.

Sam Arsenał też ulega pewnym zmianom. Przestaje być normalnem więzieniem, a przeznaczony zostanie przedewszystkiem na pomieszczenie szkoły straży więziennej. W Arsenale pozostało tylko stu kilkudziesięciu więźniów, których część stanowić mają umysłowo chorzy, część młodociani, a tylko część normalni więźniowie.

NACZELNIK WIĘZIENIA — SAM WIĘŹNIEM.

Po ustąpieniu dawnego naczelnika Arsenału p. Hołubki i objęciu władzy przez p. Jankowskiego ujawniono znaczne nadużycia i p. Hołubkę oraz dwóch jego pomocników aresztowano i osadzono w więzieniu mokotowskiem i na Pawiaku. Pisaliśmy już o tych aresztowaniach. Różne rzeczy na świecie się zdarzają. Czasem i naczelnik więzienia musi wędrować ze swego gabinetu do celi, zmieniając rolę naczelnika na więźnia.

Ale nie koniec na tem.

ZWOLENNIK „SILNEJ RĘKI".

P. Jankowski, obecny naczelnik Arsenału, słynie ze swego bezwzględnego, surowego stosunku do więźniów. To też więźniowie w Arsenale byli bardzo podnieceni i niezadowoleni, że ich panem życia stał się p. Jankowski.

P. Jankowski odrazu postanowił pokazać „silną rękę". Zarządził więc nagłą i szczegółową rewizję. Więźniom odebrano wiele rzeczy, nietylko z tych, do których posiadania nie mieli prawa i mieli je nielegalnie, ale także zabrano im przedmioty, na których posiadanie zgodziły się poprzednie władze więzienne. Fakt ten w połączeniu z gwałtowną formą rewizji, na tle ogólnego podniecenia z powodu nominacji p. Jankowskiego, wywołał demonstrację.

Nie bez wpływu na jej wybuch był fakt okrojenia zarobków, jakie otrzymują pracujący więźniowie.

Więźniowie poczęli wznosić okrzyki na cześć poprzedniego naczelnika Hołubki, a przeciw p. Jankowskiemu, pod którego adresem padały ostre słowa.

POLICJA I GAZY.

Straż więzienna ostro zabrała się do stłumienia demonstracji. Więźniowie zabarykadowali się w celach, nie chcąc wpuścić strażników.

Wówczas p. Jankowski sprowadził oddział policji, która przy pomocy gazów zmusiła więźniów do wyjścia z cel.

Z Międzynarodówki

W dniach 3 i 4 b. m. obradowało w Brukseli Biuro (Zarząd) Międzynarodówki pod przewodnictwem tow. Emila Vandervelda.

Byli obecni tow. tow. Alsing Andersen (Danja), Otto Wels (Niemcy), A. Bracke (Francja), W. Gillies (W. Brytanja), J. W. Albarda (Holandja), G. E. Modigliani (Włochy), przedstawiciel austrjackich socjalistów, R. Abramowicz (emigracja rosyjska), R. Lindström (Szwecja), R. Grimm (Szwajcarja), F. Soukup (Czechosłowacja), van Roosbroeck, skarbnik, oraz Fryderyk Adler, sekretarz Międzynarodówki.

Biuro omówiło ogólne położenie polityczne oraz wysłuchało sprawozdania tow. Gillies.

Tow. Bracke zdał sprawę z zawartej pomiędzy Francuską Partją Socjalistyczną a Francuską Komunistyczną Partją umowy co do wspólnej akcji. W sprawie tej wywiązała się dyskusja, w której uczestniczyli wszyscy obecni.

Zgodnie z życzeniami Francuskiej Partji Socjalistycznej Biuro uchwaliło sprawę wspólnej akcji socjalistów i komunistów francuskich wnieść na porządek dzienny najbliższego posiedzenia egzekutywy.

Na wniosek przewodniczącego Biura przyjęto następującą rezolucję w sprawie plebiscytu w Zagłębiu Saary.

„Liga Narodów wypowiedziała jednomyślnie swą wolę co do zagwarantowania swobody głosowania podczas plebiscytu w Zagłębiu Saary.

Biuro Międzynarodówki uważa, że wolność głosowania nie będzie zupełna, jeżeli mieszkańcy Zagłębia Saary nie będą mieli innego wyboru, jak tylko albo poddanie się tyranji Hitlera albo ostateczne oderwanie się od Niemiec.

Byłoby natomiast cenną gwarancją głosowania, gdyby ze strony autorytatywnej nastąpiło oświadczenie, że gdyby większość ludności Zagłębia wypowiedziała się za utrzymaniem obecnego stanu rzeczy, to ten rodzaj rozstrzygnięcia po pewnym czasie zastąpiony został by innem rozstrzygnięciem i że w ten sposób ludności dana będzie możność brania udziału w zarządzie kraju na podstawach demokratycznych.

Biuro wzywa poszczególne partie Międzynarodówki, by wpłynęły na swe rządy po tej myśli".

Jednomyślnie przyjęto następującą rezolucję:

„Biuro Międzynarodówki przyjęło do wiadomości, że we Włoszech znowu zapadają okropne wyroki, przyczem nietylko ukrywa się przed opinją publiczną rzekome czyny przestępne, ale zataja się także nazwiska skazanych. W ten sposób obostrzono jeszcze postępowanie inkwizycyjne sądów wyjątkowych przez wyłączenie jakiejkolwiek jawnej kontroli nad hańbiącemi czynami włoskiego systemu rządzenia.

Na ten fakt Biuro zwraca uwagę Komisji do zbadania położenia więźniów politycznych i w związku z tem wzywa ją do wzmocnienia akcji i do podniesienia we wszystkich krajach żądania zupełnej amnestji dla ofiar walki o wolność i socjalizm".

Z okazji dwudziestej rocznicy wybuchu wojny Biuro wydało odezwę do robotników wszystkich krajów.

Biuro wydelegowało tow. tow. Adlera, Comptona i Gilliesa na obrady Komisji Międzynarodówki Zawodowej, które odbędą się d. 27 i 28 sierpnia w Weymouth.

Adlera wydelegowano na wielkie uroczystości urządzone przez socjalistów holenderskich w dniu 26 b. m. z okazji 40-lecia założenia partji.

Robotnicy popierajcie swoje pismo

Za kulisami krwawej soboty w Niemczech

W krajach rządzonych przez dyktatorów obywatele nigdy nie znają kulis zachodzących wypadków i tylko przypadek od czasu do czasu sprawia, że opinja publiczna dowiaduje się o szczegółach wypadków, które przed jej oczami się rozegrały.

Filtr cenzury sprawia, że żaden obywatel niemiecki nie zna dotychczas istotnych przyczyn oraz szczegółów krwawej łaźni, którą Hitler sprawił swoim najbliższym pomocnikom, prawda jednak o „czarnej sobocie" nie da się długo zataić i naród niemiecki wcześniej czy później dowie się, kto był panem jego losów.

W ostatnich tygodniach życia Hindenburga głośno było na świecie o dwuch pułkach Reichswehry, znajdujących się stale w Neudeck w gotowości bojowej, a których zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa głowie państwa niemieckiego, gdyż nikt nie wiedział, jakie plany noszą hitlerowcy w swem zanadrzu. A jakkolwiek prasa hitlerowska zapewniała, że prezydentowi Rzeszy nic nie grozi, obawy o bezpieczeństwo Hindenburga były uzasadnione, a dzieje tej gwardji, ściągniętej do Neudeck są nadto interesujące, aby czytelnik o nich się nie dowiedział.

Nazajutrz po krwawej sobocie, a więc 1-go lipca rano dowiedział się Hindenburg o wypadkach ostatniej nocy i o krwawej łaźni zainicjowanej przez Hitlera.

Wstrząśnięty i do głębi wzburzony tą zbrodnią, polecił Hindenburg, by telefonicznie wezwano Hitlera do Neudeck.

Hitler nie przyjechał. Powodem niesubordynacji były właśnie dwa pułki Reichswehry, stacjonujące w Neudeck, a któremi dowodził pułkownik Hindenburg, syn prezydenta. Hitler obawiał się, że zostanie zatrzymany i uwięziony, wiedział bowiem, że zamordowanie Schleichera i Bredowa musiało głęboko dotknąć prezydenta.

Zwrócił się do Goeringa o pośrednictwo. Goering zatelefonował do Neudeck. Telefon przyjął pułk. Hindenburg. Goering zaproponował przysłanie do Neudeck oddziału policji państwowej dla wzmocnienia ochrony prezydenta. Ale młody Hindenburg okazał się jeszcze sprytniejszym i odpowiedział, że każdego członka uzbrojonego, który przyjedzie do Neudeck — wszystko jedno z czyjego rozkazu — uważać będzie za buntownika i odpowiednio z nim postąpi.

To było pierwsze niepowodzenie. Drugie niepowodzenie, które przeszkodziło Hitlerowi kontynuowanie wedle swej woli krwawej łaźni, nastąpiło zaraz po pierwszem. Wkrótce po rozmowie telefonicznej pomiędzy Goeringiem a pułkownikiem Hindenburgiem, do urzędu kanclerskiego przyszła grupa wyższych oficerów Reichswehry, pomiędzy którymi mieli także być generałowie Fritsche i Hammerstein i zażądali od Hitlera deklaracji, że nikt więcej z pośród aresztowanych w związku z rzekomym puczem nie zostanie zastrzelony.

Nie ulega wątpliwości, że za tem żądaniem, krył się autorytet prezydenta, który wśród aresztowanych miał jeszcze licznych znajomych. Oficerowie dali Hitlerowi kwadrans czasu na odpowiedź i oświadczyli że będzie on głową odpowiadał za niewykonanie przyrzeczenia. Dla poparcia tych żądań przed urzędem kanclerskim na Wilhelmstrasse podczas tej rozmowy defilowały liczne oddziały Reichswehry w pełnym bojowym rynsztunku.

Hitler ultimatum przyjął.

Dzisiaj w Niemczech nikt nie wierzy, że krwawa sobota 30 czerwca wywołana została wskutek przygotowywanego przez przeciwników Hitlera puczu. Chodziło wówczas poprostu o usunięcie ludzi, którzy ostrzegali przed polityką Hitlera lub którzy byli dla Hitlera niewygodni. Jako przykład może posłużyć gen. Schleicher, o którym wiedziano, iż posiada on dowody kompromitujące w najwyższym stopniu rząd Hitlera. Z niektórych dowodów bezspornie wynikało, że pożar Reichstagu był dziełem rządu.

Dla uniknięcia niebezpieczeństwa wynikającego z ogłoszenia takich dokumentów, posłano do willi Schleichera 18 sztafetowców z oficerami policyjnymi i dwoma agentami śledczymi celem dokonania rewizji.

Schleicher okazał oficerowi dowód podpisany przez Hindenburga i Hitlera, który opiewał, że generał nie może być aresztowany, ani też mieszkanie jego nie może być poddane rewizji. Policjanci oddalili się, ale sztafetowcy pozostali i nadal domagali się prowadzenia rewizji, co zostało im nakazane zgóry. Schleicher chwycił za broń, co przypłacił swojem i żony swojej życiem. Dowodów jednak ani u Schleichera, ani u Bredowa nie znaleziono. Znaleziono te kompromitujące dowody dopiero u adwokata Schleichera, którego również zastrzelono, gdy wzbraniał się dowody te wydać.

Hindenburg chciał nawet powołać komisję wojskową dla zbadania wypadków z dnia 30 czerwca, miał nawet zamiar sam stanąć na czele komisji, ale zdrowie jego nagle zaczęło się raptownie pogarszać i stało się tak, że nad trumną Hindenburga Hitler wygłosił mowę pogrzebową...

Wątpliwości religijne

Czytelników „Rycerza Niepokalanego"

W numerze lipcowym „Rycerza Niepokalanej" znajdujemy m. in. następujące pytania czytelników: „czy niebo jest zamykane na klucz i czy on jest żelazny?" oraz „czy to będzie grzech ciężki, jeżeli przed komunją zjadłem przez pomyłkę owoc z ogrodu?"

Pytania te świadczą dobitnie o poziomie inteligencji czytelników „Rycerza Niepokalanej".

Takich pytań, jak: „czy wolno bić i krzywdzić inowierców za ich wiarę?" — nie spotykamy. W tej dziedzinie widać nie ma wątpliwości.

Cytaty

„Kurjer Poranny" drukuje wybrane cytaty i błyski myślowe z pism Lwa Tołstoja. Pomiędzy innemi znajdujemy następujące złote myśli:

„Źle jest być niewolnikiem, lecz jeszcze gorzej — mieć niewolników.

***

Och, jak ciężko jest żyć!... Ciężko dla tego, że w wyższych sferach panują kłamstwo i przemoc, a wśród ludu — ciemnota".

Radzimy „Kur. Por." wyryć te dwie cytaty na ścianach wszystkich naszych wysokich urzędów.

Przed 20 laty w Londynie

Ze wspomnień osobistych francuskiego pisarza Pawła Moranda

Znany pisarz francuski Paweł Morand był w roku 1914 attache przy ambasadzie francuskiej w Londynie. Poniższe wspomnienia czerpiemy z pamiętników Paul Moranda.

Pewnego lipcowego poranka włożyłem uniform galowy i udałem się do katedry w Westminster. Byłem obecny na uroczystem nabożeństwie żałobnem za zamordowanego w Serajewie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Jakby to dzisiaj było, widzę cały Londyn zebrany w nawie, zbudowanej w stylu neo - bizantyjskim. Celebrował kardynał Bourne. Miejsce księcia Walji, który wówczas studjował w Oksfordzie, zajmował jego wuj ks. Artur Connaught, który reprezentował króla. W pierwszym rzędzie widać było klęczących królową Amelję i króla Manuela z Portugalji. Pietri reprezentował cesarzową Eugenję, wdowę po Napoleonie III. Obecni byli premjer Asquith, minister spraw zagranicznych Grey, oraz wszyscy członkowie rządu. Korpus dyplomatyczny w paradnych uniformach.

Wyróżniali się młodzi eleganccy attache ambasady niemieckiej, którymi byli bądź młodzi książęta, bądź biali kirasierzy, których sam cesarz dobierał, aby zadawali szyku w arystokratycznym świecie londyńskim. Obok radcy ambasady von Kühlmanna można było zauważyć sekretarzy pp. von Hoescha i Schuberta, którym rokowano wielką karierę dyplomatyczną.

Uroczystość odbyła się ze zwykłym urzędowym przepychem, wszakże bez udziału szerokiej publiczności.

Serbowie nie cieszyli się w Anglji sympatją, natomiast król i cała arystokracja angielska darzyła dwór austrjacki szczególnemi względami.

Dla mnie nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jedno słowo Anglji wystarczyłoby dla powstrzymania kroków wojennych. Po raz pierwszy Anglja nie zdobyła się na wypowiedzenie tego jedynego słowa. A nie zdobyła się bądź to z obawy przed wojną, bądź z liberalnych objekcyj, bądź też z politycznej albo uczuciowej przyjaźni, jaką część gabinetu (Asquith, Lloyd George, Haldane, Harcourt) żywiła dla Niemców. Dziwna sprzeczność, która sprawiła, że najbardziej pokój miłujący mężowie Europy stali się pionierami najstraszniejszej i najkrwawszej w dziejach katastrofy.

O tej słabości Anglików doskonale przez Kühlmanna poinformowany był Wilhelm II. Tem się tłumaczy, że gdy Anglja zabierała się do zaprotestowania w Berlinie nie przywiązywano do tego żadnej wagi.

W ambasadzie francuskiej nastrój był wyczekujący. Poza Winstonem Churchilem w rządzie, Wickhamem Steedem w prasie i paroma konserwatystami w parlamencie nie mieliśmy nikogo za sobą.

Oczywiście, dużą wagę przywiązywaliśmy do układu Ententy, w poszanowaniu której nas wychowywano, ale kasa pancerna ambasady nie zawierała żadnych tajnych układów z wyjątkiem zapieczętowanej koperty z napisem „Otworzyć w razie mobilizacji". Koperta ta miała zawierać wyniki układów pomiędzy dowództwem wojskowem obu państw, co jednak mogło być tylko bezwartościowym papierkiem, jak długo Anglja nie powzięła decyzji.

Ażeby nadążyć wypadkom, które wkrótce z szaloną szybkością zaczęły się rozgrywać, trzeba było być stale w ścisłym kontakcie z kontynentem i stale łączyć się telefonicznie z Paryżem i innemi stolicami Europy. Jednakże od szyfrowywanie depesz, wyczekiwanie na wyniki narad i cały ciężki aparat dyplomacji przedwojennej sprawiał, że noty i memoranda zazwyczaj przychodziły z opóźnieniem. A więc np. 26 lipca wierzyliśmy jeszcze, że Serbja przyjmie austrjackie ultimatum, gdy w Wiedniu już wiadomo było, że Serbja ultimatum odrzuciła.

„Począwszy od 30 lipca wiedzieliśmy już, że wojna dla Francji jest nieunikniona, nic jednak nie wiedzieliśmy, czy Anglja także wyruszy w pole. Trzeba było czekać do 3 i 4 sierpnia, ażeby odgadywać co oznacza dla Anglików udział w wojnie, czy tylko akcję na morzu, czy także desant na kontynencie? Czy desant we Francji, czy w Belgji?

W czwartek 30 lipca oczekiwaliśmy dopiero późną nocą nadejścia depesz, które miałem odszyfrować. Tymczasem ambasador Paweł Cambon zabrał mnie do opery, gdzie Szaljapin śpiewał „Borysa Godunowa".

Jadąc do teatru starym powozem, Cambon odezwał się do mnie: „To będzie długa, bardzo długa wojna".

Po skończonem przedstawieniu Szaljapin wyszedł przed rampę i po hymnie angielskim odśpiewał „Marsyljankę". Cała publiczność wstała i zwróciła się w stronę loży Cambona...

Wróciliśmy do ambasady. W pustych korytarzach rozlegał się bez przerwy dzwonek telefonu. Podbiegłem. Mówił Paryż.

— Gdzie ambasador? Wołaj go pan jaknajprędzej! Tu mówi prezes rady ministrów Viviani.

Za mną stał Cambon, dający mi znaki, abym dalej rozmawiał. Cambon nie znosił telefonu. Jego przyciszony głos kontrastował z podniesionym głosem Vivianiego, który wołał: „Chcę mówić z ambasadorem, do djabła!"

Cambonowi jednak nie śpieszyło się. Wiedział on, że Paryż niczego go nie nauczy. Obawiał się, że każą mu poczynić u rządu angielskiego bezcelowe i niezręczne kroki.

Wreszcie Cambon zdecydował się i wziął słuchawkę.

— Panie premjerze — rzekł spokojnym tonem — będę się czuł niezmiernie szczęśliwym, jeśli mi się uda doprowadzić do tego, by ministrowie angielscy, którzy udali się na kontynent, odbyli jutro posiedzenie rady ministrów.

Na kontynent?! W takiej chwili! O przekl...! Coś podobnego! — wołał Viviani nieprzytomny z gniewu.

Kosztowało to nas nieludzkich wysiłków, żeby posiedzenie to które stało się historycznem, odbyło się w niedzielę dnia 2 sierpnia.

Sir Edward Grey zgłosił na posiedzeniu wniosek zainicjowany przez Cambona, by Niemcom wypowiedziano wojnę z chwilą naruszenia przez nich neutralności Belgji.

Przystąpiono do głosowania. Większość ministrów wypowiedziała się przeciw wnioskowi.

Wniosek był chybiony.

Nazajutrz wielu Francuzów opuściło Londyn. Jechało mieszane towarzystwo członków ambasady, fryzjerów i kucharzy, powołanych do szeregów. Ambasada pozostała, lecz bardzo przerzedzona.

Dopiero w nocy z d. 3 na 4 sierpnia po wejściu niemieckiej armji do Belgji, Anglja przyłączyła się do uczestników wojny wbrew głosowi Lloyd George'a i ministra kolonji Harcourta.

Rano ambasador francuski zbudzony został dźwiękami „Marsyljanki", które rozlegały się pod jego oknami. Anglicy manifestowali.

Mój kolega Monthołon, który prowadził archiwum ambasady, zamknął nieaktualną już teczkę z dokumentami, zatytułowaną „Konflikt austrjacko - serbski", i otworzył nową teczkę, której nadał tytuł „Wojna europejska".

Przed plebiscytem w Niemczech

W najbliższą niedzielę Hitler otrzyma niewątpliwie tyle a tyle miljonów „tak" za objęciem przez niego władzy prezydenta i kanclerza, jako „Führer" narodu i Rzeszy. Nie będzie to wielką sztuką, gdyż Hitler nie ma kontrkandydata. Padnie z pewnością dużo głosów „nie", mimo teroru i nacisku, ale obecni władcy Niemiec taką już mają wprawę w robieniu wyborów, że o tych „nie" świat albo wcale się nie dowie, albo podadzą mu minimalną ilość.

Takie masowe głosowanie na Hitlera nie powinno nikogo dziwić. Charakterystycznem jest, że właśnie minister spraw zagranicznych von Neurath rzucił hasło, że plebiscyt ma być protestem przeciw „bezprawiu wersalskiemu". Ten minister, który powołany jest do czuwania nad wykonywaniem przyjętych zobowiązań, nazywa je bezprawiem! Czy można sobie wyobrazić, że znajdzie się dużo takich Niemców, którzy na to hasło odpowiedzą „nie"? A w dodatku szalona i kosztowna propaganda, która nie cofa się przed ogłoszeniem fałszywego testamentu Hindenburga, zalecającego narodowi Hitlera — jako powołanego „Führera".

Nic dziwnego, że w dniach poprzedzających głosowanie wzrosła nieufność do Niemiec. Straciły ostatniego przyjaciela, Mussoliniego, który z powodu hitlerowskich wyczynów w Austrji musiał zmobilizować część armji, co przy kiepskich finansach włoskich nie jest rzeczą przyjemną. — Obudziły nieufność Anglji, która nietylko teoretycznie przesunęła swe granice nad Ren, ale i praktycznie demonstruje zapomocą olbrzymich zbrojeń lotniczych całkiem jawnie przeciw Niemcom wymierzonych. Spotęgowały starą nieufność Francji, — która nie dla zabawki forsuje pakt wschodni razem z Niemcami, aby przez wciągnięcie ich do paktu związać im ręce w ich polityce wschodniej.

Jedna tylko Polska, ta urzędowa, nie okazuje żadnego wzruszenia wobec tego, co się dzieje u jej zachodniego sąsiada. Ani krwawe zajścia z 30 czerwca, ani hasła plebiscytowe nie zmieniły w polskich sferach urzędowych zapatrywania, że pakt o nieagresji jest i to na 10 lat wystarczającem zabezpieczeniem przed rewindykacyjną polityką hitlerowskich Niemiec, mimo że wypadki codzienne mówią innym językiem. I nie pomaga odmienna, mimo podróży p. Becka, postawa państw bałtyckich — dla nas pakt o nieagresji ma pozostać jedynem zabezpieczeniem. Plebiscyt niedzielny stanie się w rękach Hitlera nowym środkiem wymuszenia na Europie, poza tem nie zmieni on nic w stosunkach faktycznych.

—ooo—

Testament — Hindenburga?

Brak skropułów moralnych nie zawsze może zastąpić odrobiny zręczności. Oto myśl jaka się nasuwa przy czytaniu „spreparowanego" testamentu politycznego Hindenburga. Że jest on spreparowany tego dostatecznie dowodzi jego początkowe „zaginięcie" i wypłynienie na widownię w 2 tygodnie po śmierci „testatora". Tego rodzaju dokumentów nie rzuca się przecież do szuflady ze staremi szpargałami, ani między brudną bieliznę, by mogły zaginąć. Hindenburg słynął ze swej prawdziwie pruskiej pedantyczności, a miał przy sobie dość liczny personal kancelaryjny, by utrzymać porządek w swych papierach.

W tych warunkach dwutygodniowe „zaginięcie" zakończone nagłem odnalezieniem testamentu nie może mieć innego wyjaśnienia jak to, że był on w międzyczasie poddany „niedozwolonemu zabiegowi"... skrobanki.

Czytając ten preparat trudno go nazwać arcydziełem zręczności. „Operatorzy" ktokolwiek byli uważali zupełnie słusznie, że jeśli ich dzieło ma mieć pozory autentyczności musi zawierać możliwie dużo autentycznego tekstu pióra Hindenburga, nie umieli go wszakże zdozować, zostawili zadużo, a tego co zostawili nie zdołali połączyć ze swojemi dodatkami w nierozwikłalną całostkę stylistyczną.

Największym błędem było pozostawienie t. zw. pierwszej części testamentu pisanej w r. 1919, a w której Hindenburg wzywa do podźwignięcia się po katastrofie wielkiej wojny i wyraża przytem przekonanie, iż uda się stopić ze sobą nowe idee z najcenniejszemi skarbami przeszłości.

Niewiadomo ile tam podskrobano, ale to co pozostało wystarcza do ośmieszenia ludzi, którzy to wcielili do swego preparatu zapominając, że „nowe idee" o których mógł pisać Hindenburg w r. 1919 mogły być tylko republikańskiemi. Z tekstu tego wynika jasno, że Hindenburg był w roku 1919 zupełnie skłonnym do udzielenia swego błogosławieństwa „zdrajcom wersalskim". Autentyczność tego tekstu nie zdaje się ulegać wątpliwości.

Część druga datowana z 11 maja 1934 r. głosi, że autor świadomy był tego, że konstytucja państwa, jak i forma rządu, jaką naród dał sobie w chwili niezwykle ciężkiej sytuacji oraz wewnętrznej słabości, nie odpowiadała prawdziwym potrzebom i właściwościom narodu. Musiała przyjść godzina, w której przeświadczenie to stało się dobrem ogółu. Symbolem trwałości przy tej budowie musiała być „Reichswehra" jako obrończyni państwa. Po wszelkie czasy siła zbrojna musi pozostać instrumentem najwyższego kierownictwa państwa, który winien być trzymany zdala od wszelkich wydarzeń polityki wewnętrznej. Hindenburg wyraża dalej podziękowanie dla organizatorów Reichswehry i opisuje ogromne ciężary narzucone Niemcom traktatem pokojowym. Wskazuje dalej na postępy owocnej współpracy Niemiec nad problemami, poruszanemi w całej Europie.

To wszystko może być autentyczne. — A potem nagle następują zachwyty dla Hitlera i na nich „testament" się kończy.

MICHAŁ ARLEN 41

LILLA KRYSTYNA

— Patrzcie! — Zaśmiała się nerwowo. Twarz miała bardzo bladą, bez kropli krwi, woskowo bladą. Widocznie zapomniała uróżować się przed wyjściem. Czego ona tu poszukuje, i w dodatku tak gorączkowo?

— Andy, Ruppert! Tak, to ja, jak widzicie.

I nagle, jak w błysku gromu, Harvey ujrzał całkiem nowy obraz Lilli Krystyny. Oto stoi przed nim, blada, młoda kobieta, o szybkich, stanowczych ruchach, prawdziwe uosobienie młodości, beztrwożna i poważna, świadoma celu. Patrzcie, oto nowa Lilla Krystyna! A jakże wdzięczna w tym swoim nieświadomym, promienno-białym wdzięku. Ave, Lillo Krystyno!

Rozjaśniło mu się. Teraz dopiero poznał ją. A poznanie to przepełniło go drżącą radością. Gotów był umrzeć dla niej. Tak, był gotów.

— Co pani tu robi, zamiast leżeć w łóżku? ochryple spytał Ambatriadi.

Nie zwróciła uwagi na jego zapytanie cała przejęta pragnieniem osiągnięcia swego celu. A oto ma przed sobą tych dwóch niedołęgów. O Boże, oby tylko mogli coś zrobić dla niej.

— Andy, proszę, m u s z ę zobaczyć się z panią Abbey. Natychmiast. Czy może to pan zaaranżować?

Harvey zadrżał do głębi duszy. Czy ją zawiodą? Bo on i Ambatriadi, to jedno. Niema między nimi żadnej różnicy, poza tą jedną błahą, wymyśloną przez ludzi poto, by piekło zaludnić przeklętymi bohaterami — różnicą narodowości. Stanowią przecież jedność. Bo teraz wiedział, że także Ambatriadi ją kocha. Rozumie się, że ją kocha. Z całą pewnością. Jeszcze jeden romantyczny głupiec. Ambatriadi odrzekł ochryple: — Rozumie się. Czemu nie?

A Harvey pomyślał: — Niech go Bóg błogosławi! Co za cudowny człowiek.

— Bardzo mi przykro, panie Ambatriadi — rzekł odźwierny. — Pani Abbey mówi, że jest zajęta.

Lilla Krystyna tupnęła nogą o podłogę. Coś więc jeszcze pozostało z dawnej Lilli Krystyny w tej stanowczej, bladolicej kobiecie, beztrwożnej i nieugiętej.

Jej zgrabne trzewiki były obryzgane błotem.

— Przyszła tu pani pieszo? — spytał Harvey niezręcznie.

— Tak.

I widział ją idącą, tę nową Lillę Krystynę, szybkim krokiem, z podniesioną głową, z twarzą bladą i wyzywającą, jak torowała sobie drogę poprzez tłumy.

Ambatriadi zwrócił się do odźwiernego: — Jerzy, proszę o aparat.

Odźwierny postawił aparat na krawędzi deski i gryząc bezmyślnie brudny żółty ołówek, zadzwonił do garderoby pani Abbey.

— Pan Ambatriadi — zameldował, poczem wręczył mu słuchawkę.

— Helena? Tak, tu Andy. Muszę się z tobą zobaczyć — tak, zaraz. Proszę? Co ci chcę powiedzieć, Heleno — m u s z ę się z tobą widzieć. Co takiego? Pięknie, zaraz przyjdę.

Odłożył słuchawkę.

— Załatwił pan? — spytał odźwierny.

— Tak. Lillo Krystyno, chodźmy. Harvey, wrócę tu za minutkę.

— Może windą? — spytał odźwierny, patrząc za nimi w zamyśleniu.

Lilla Krystyna długiemi, szybkiemi krokami zmierzała do windy, jakby miała przebyć długą drogę. Zniknęli.

Harvey pozostał na miejscu, zapatrzony w próżnię. Coś mu się rozjaśniło w głowie. Ogarnął go lęk, a równocześnie drżąca radość.

Następnie, po małej chwili, Ambatriadi znów obok niego.

— Hallo! — rzekł Harvey trochę rozdrażniony, że mu przerwano tok myśli.

Ambatriadi zachichotał ochryple.

— Zapukałem — i zamiast mnie, weszła Lilla Krystyna. Wpadła do pokoju — jak żołnierz-kondotjer.

Był w usposobieniu niebezpiecznem, gotów zabawić się w szatana. Kolczasty Bachus, najeżony gniewnemi gestami.

— Czy ją pan widział? — spytał Harvey.

— Helenę Abbey? Przez błysk sekundy. Do kroćset, gdyby pan był widział jej minę! A potem zamknąłem drzwi i zostawiłem je sam na sam.

— Myślę, że powinniśmy zaczekać na nią, czy nie?

— Tak. Ale wyjdźmy na powietrze. Atmosfera przysionków teatralnych jest dla mnie zabójczą. Dobranoc, Jerzy.

— Dobranoc, panie Ambatriadi — rzekł odźwierny, bezmyślnie żując kawałek ołówka i z ukosa patrząc na Harveya, jakby się zapytywał, co też to za figura, ten nieznany mu wysoki pan.

Oddalili się nieco od wejścia i chodzili tam i napowrót w ciemnej uliczce.

— Musiała coś posłyszeć — rzekł Harvey.

Myślał o wyrazie napięcia w jej bladej twarzy. Ta wiotka postać o szybkich ruchach, nie zwracająca uwagi na nic, poza jednym jedynym celem. Ujrzał jej duszę tego wieczora. A dusza jej była beztrwożna i nieugięta.

Ambatriadi zauważył: — Prawdopodobnie

Ta druga część drugiej części jest zbyt niezręcznie przylatana by mogła pochodzić z autentycznego tekstu. O to toczyły się zapewne targi w czasie 2 tygodni „zaginięcia".

Pozostaje jeszcze pytanie czy pierwotny testament zawierał zapowiadaną przez prasę apologję Hohenzollernów, któraby padła ofiarą skrobanki. Nie jest to niemożliwe, ale conajmniej wątpliwe. Operatorzy działali widocznie z ciężkiem sercem. Wyrzuciliby niewątpliwie „legację" władzy prezydenckiej, ale pozostawiliby jakieś słówko uznania dla byłego cesarza... gdyby było.

Nie należy też zapominać, że Hindenburg nie miał osobistych powodów do sympatji dla Wilhelma II. Cesarz niecierpiał go od czasu manewrów w r. 1902, gdy Hindenburg dowodząc jedną częścią armji, gdy drugą dowodził osobiście cesarz, zamiast jak to czynili inni generałowie w takich warunkach, pozwolić się „pobić" cesarskiemu pyszałkowi, w ciągu paru godzin wziął całą cesarską armję do „niewoli".

Od tego czasu Hindenburg nie awansował, a w r. 1911 został zmuszony w pełni sił i zdrowia iść na emeryturę. Według wiarogodnych świadków Wilhelm II. po owych manewrach 1902 r. nazwał Hindenburga, wprawdzie nie w oczy, „feldfeblowską mordą".

Faktem jest, że w czasie swej prezydentury niczem swej rzekomej miłości do Hohenzollernów nie zamanifestował, a „wygnaniec z Doorn" nie był w stanie o nim mówić bez wściekłości. Jest więc bardzo możliwe, że prawdziwy testament żadnego ustępu monarchicznego nie zawierał.

Cokolwiek jednak zawierał testament z 11 maja 1934 ślady „niedozwolonego zabiegu" są na nim tak widoczne, że nie może on mieć najmniejszej powagi. Nie on też wywrze wpływ na wynik „plebiscytu" niedzielnego, ale „metody". Na to Hitler może się spuścić. Więcej niż na całą bibljotekę fałszywych, a choćby i prawdziwych testamentów.

W. J. G.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Kryzys faszyzmu

WALKI WEWNĘTRZNE W FASZYZMIE WŁOSKIM. — TAJNA POLICJA I SĄDY. — AKCJA OPOZYCYJNA ARPINATIEGO. — MUSSOLINI NIE JEST JUŻ BOGIEM. — NAPIĘTA SYTUACJA FINANSOWA I SPOŁECZNA

Rzym, w sierpniu (Centropress).

Po procesie podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Arpinatiego, który jak wiadomo skazany został na konfinację na lat pięć i po aresztowaniu 350 czołowych członków faszystowskich organizacyj zaprowadzono w całem państwie kontrolę listów, telegramów i rozmów telefonicznych. Napięcie w politycznych kołach faszystowskiej partji jest znaczne i cały szereg wybitnych przywódców usiłował zbiec zagranicę, aby uniknąć aresztowania. Niezadowolenie dające się zauważyć u wybitnych nawet członków partji faszystowskiej spowodowane zostało przedewszystkiem niepowodzeniami faszystowskiej polityki zagranicznej jak również tem, że państwo znajduje się w krytycznej sytuacji finansowej. Dlatego Mussolini za pośrednictwem tajnej policji OVRA stara się utrzymać niezadowoleńców na uździe. Jak tylko faszystowski funkcjonarjusz odważy się krytykować albo przedsiębierze coś na własną rękę, natychmiast usuwany jest ze stanowiska i wykluczany z partji. Niebezpieczni są nawet deportowani. Taką czystkę przeprowadzono już kilka razy. Faszyzm odstąpił już od krzyczących metod gwałtownych, ale usilnie posługuje się metodą „cichej likwidacji".

Przy wszystkich prefekturach utworzono specjalne oddziały dla konfinacji. Podejrzani dostają się pod dozór policyjny, co znaczy że nie mogą opuścić danego miejsca a po zachodzie słońca muszą być w swem mieszkaniu. Jeżeli takie zarządzenie okaże się niewystarczające, specjalny oddział zarządza deportację, najczęściej na Liparyjskie wyspy. Najniebezpieczniejsi pociągani są do odpowiedzialności przed sądem dla ochrony państwa. Rozprawa jest tajna. Dotychczas prasa ożnajmiała nazwiska skazanych; obecnie jednak prasa może napisać, że zasądzona została grupa „antyfaszystów" na tyle i tyle lat i nic więcej.

Z wybitniejszych członków partji faszystowskiej cicho zlikwidowani zostali: były sekretarz partji faszystowskiej Farinatti, niedawno znowu rehabilitowany, Turatti, który zawieszony został w czynnościach sekretarza partji i umieszczony w domu obłąkanych a potem deportowany na wyspę Rhodos, gdzie internowany jest dotychczas. Podobny los spotkał posła Re Dawida, publicystę faszystowskiego Curta Malabarta a wreszcie obecnie Leandra Arpinatiego.

Arpinati prowadził przed dwoma laty znaną kampanję przeciwko Watykanowi i dopiął tego, że Watykan podpisał umowę, mocą której wszystkie katolickie organizacje we Włoszech oddaje się pod kontrolę partji faszystowskiej. Przed kilku miesiącami Arpinati starł się z sekretarzem partji Staracem, którego spoliczkował. Arpinati został aresztowany a jego przyjaciele w Bolonji, gdzie był prezydentem miasta, zostali usunięci ze stanowisk partyjnych. Twierdzi się, że Arpinati nie był właściwym przywódcą opozycji, na czele której podobno stoją jeszcze inni przywódcy faszystowscy. Dzisiejszy gubernator Trypolisu, marszałek Balbo, już od zeszłego roku popadł w niełaskę. Balbo krytykował dzisiejszą politykę zagraniczną Włoch i dlatego nie cieszy się już zaufaniem. Jest to jedyny wybitny polityk, który ma odwagę powiedzieć Mussoliniemu wszystko do oczu. Kiedy więc po fiasku spotkania Mussoliniego z Hitlerem, po zwycięstwie francuskiej tezy o bezpieczeństwie przy pomocy regjonalnych paktów, musiał Mussolini odstąpić od polityki paktu czterech i rewizjonizmu a zbliżyć się do Francji, przyleciał Balbo do Rzymu i domagał się rekonstrukcji rządu; wyraził zwłaszcza żądanie, aby Mussolini zamianował ministra spraw zagranicznych. Mussolini jednak na żądanie Balby się nie zgodził. Wiadomości o rekonstrukcji gabinetu były dwukrotnie dementowane a oficjalnie oświadczono, że Mussolini jest zupełnie zdrów i zdolny do sprawowania wszystkich resortów. Balbo miał wówczas wygłosić przemówienie na uroczystości z okazji rocznicy swego lotu transo-

---

wrócił Parven i powiedział jej kto kryje się za tem wszystkiem.

— Czy pan sądzi, że było to rozsądnie skomunikować ją z tamtą?

— Rozsądnie! Skąd mogę wiedzieć, co jest rozsądne, a co głupie, gdy ona o to prosi?

Romantyczny głupiec! Och, ten przekorny romantyczny głupiec! Śliczna para głupców — oni obaj.

— No tak. Mimo to niepokoi mnie, że ona tam została sama.

Ambatriadi zaśmiał się ochryple. Kolczasty Bachus, najeżony gniewnemi gestami.

— Miejmy nadzieję, że Helena Abbey wyjdzie z podsiniałem okiem. Ostatecznie, tylko motyle widzą kolor czerwony.

— Motyle widzą kolor czerwony? Na miły Bóg, co to ma znaczyć?

— Wszak panu mówię, że tylko motyle widzą kolor czerwony. Przynajmniej w Europie.

— Delirium tremens, Ambatriadi.

— Przeciwnie, fakt z historji naturalnej. Pszczoły nie rozróżniają czerwieni od błękitu. Mówię panu, że motyle to jedyne owady nietropikalne, które widzą czerwień.

— Ach, rozumię!

— Co za bystry chłopiec! O Boże, jak jestem spragniony!

— Ambatriadi, pije pan stanowczo za dużo.

— Och, daj mi pan pokój!

Z odległości jakich dziesięciu sążni zobaczyli Lillę Krystynę, wychodzącą z teatru. Wybiegła szybko, robiąc wrażenie niezwykle wysokiej, gdy tak zmierzała ku nim, spiesznym, energicznym krokiem. Twarz miała bladą, oczy zapatrzone w dal, futrzany płaszcz o fruwających połach jak płaszcz żołnierza. Nie widziała ich oczywista, zanim zderzyła się z nimi twarzą w twarz.

Spojrzeli na nią z wyrazem oczekiwania. Ale zaledwie zauważyła, zaledwie przystanęła.

— Och, czekaliście na mnie. Dziękuję, ale muszę odejść. Dobranoc.

Blada, zimna, pogrążona w myślach. Szybko kroczyła przed siebie. Musieli niemal biec, by dotrzymać jej kroku. Para niedołęgów.

— Nie, proszę mnie nie odprowadzać.

— Chcemy panią tylko umieścić w taksówce — ochryple rzekł Ambatriadi

— Nie, czuję potrzebę chodzenia.

— Jeszcze ją przejadą — ochryple szepnął Ambatriadi. — Ślepa przecież jak nietoperz.

Z wąskiej bocznej uliczki wydostali się na ożywioną ulicę. Biegła przodem, oni za nią. Śliczna, użyteczna para.

Nagle odwróciła głowę, przystając. A twarz jej, zimny, biały cień, była przecudna.

— Panie Rupercie, muszę z panem pomówić jutro. Andy, dobranoc, dziękuję, drogi przyjacielu. Nie, proszę mnie nie odprowadzać. Pragnę być samą.

Odeszła. Odprowadzali ją oczyma, jakby czekali, że coś się stanie. Wysoka, smukła postać spiesznie przeciskała się przez tłumy tłoczące się w ulicy. Było w niej coś niewypowiedzianie śmiałego i dumnego i samotnego. Okrutna, brudna noc londyńska z szacunkiem ujęła ją pod ramię. Mężczyźni i kobiety oglądali się za przebiegającą mimo nich. Ave, Lillo Krystyno! Vale, Lillo Krystyno!

ROZDZIAŁ XII.

Po odejściu Harveya i Ambatriadiego o dość wczesnej godzinie wieczór, w sypialni Lilli Krystyny została tylko Zofja Parven i obydwie postanowiły czekać tu na Parvena. Pociąg jego powinien lada chwila przybyć na dworzec Victoria.

Nagle Lilla Krystyna uczuła, że nie potrafi leżeć dłużej, ani nawet jedną chwilę dłużej, że musi wstać, coś robić.

— Lillo Krystyno, nie wstawaj! Nie wolno ci, kochana!

Nie, nie może zostać w łóżku, ani na jedną chwilę. Musi wstać — rozruszać się. Spiesznie napuściła wody do wanny i nagle miała do załatwienia mnóstwo rzeczy.

Kąpała się, gdy usłyszała kroki Nevilla. Przez drzwi łazienki krzyknęła, że zaraz będzie gotowa. Nie spieszyła się jednak. Leżała w kąpieli, snując myśli opieszałe, zimowe. Ach, nadeszła zima, zima jej życia. Leżała w kąpieli, a myśli jej wlokły się skroś pustyni, niby znużeni badacze.

Rozumie się, że odrazu wiedziała, co znaczy ten podstępny, ohydny list. Och, Ivorze, Ivorze, że też pozwoliłeś narzucić sobie podobną rolę!

Myśląc o Ivorze, czuła się spokojną, silną. Wszak ona jest tą dorosłą. Pomyśleć tylko, że Ivor, Ivor napisze taki zakłamany, ohydny list! Jaką mękę duchową musiał przebyć, jak nim szarpać musiało cierpienie i rozpacz i samopogarda!

Nie, nie zwróci się przeciw niemu zato, że pozwolił się wpędzić w kłamstwo i okrucieństwo. Ale na myśl o pani Abbey, ogarniał ją płomień gniewu. Bo doskonale wiedziała, że za tą całą historją kryje się pani Abbey. I myślała o pani Abbey z równomiernie płonącym gniewem, dziwiąc się, że może przytem być taka spokojna. Więc tamta kocha Ivora, tak, kocha go i pragnie zdobyć dla siebie. Niech-że go zdobywa, ale nie w taki złodziejski sposób. Niech się pobiorą, Ivor i ona, ale niech nie podli mu duszy. Nie, do tego dopuścić nie można. To jej postępowanie jest grzechem niewypowiedzianie ciężkim i trzeba jej powiedzieć, jakiego grzechu się dopuszcza. Trzeba ją powstrzymać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ceanicznego, ale wszystko zostało odroczne i Balbo nagle zpowrotem odleciał samolotem do Trypolisu.

Opozycyjnej akcji przeciwko Mussoliniemu nie można porównywać z wypadkami, które rozegrały się dnia 30 czerwca w Niemczech. Analogiczne są tylko trudności społeczne i gospodarcze. We Włoszech zapanowała **depresja**, która ogarnęła nietylko masy ale i **kierownictwo partji faszystowskiej**. Zapanowała tam atmosfera, która zupełnie różni się od owej dynamiki, która jeszcze przed pewnym czasem była tak charakterystyczna dla reżymu faszystowskiego. Pozostaje tylko biurokratyczny aparat, który pracuje w znacznej mierze automatycznie. Mussolini oczywiście jeszcze pozostaje autorytetem, ale dewiza „Duce ma zawsze rację" powoli traci grunt pod nogami. Można więc łatwo zrozumieć, że w takich warunkach łatwo wybuchają spory osobiste i że niektórzy z mniejszych przywódców starają się spełnić swe ambicje. Jest szereg ludzi, którzy są przekonani, że za 12 lat służby dla reżymu powinni otrzymać wynagrodzenie i którym nie podoba się rozporządzenie Ducego, że powinni opuścić synekury. To prowadzi do sporów a w miejscowych organizacjach nawet do skandalów, które podkopują prestiż partji i reżymu.

Kronika krakowska

—o—

WYCIECZKA ESTOŃSKICH KOLEJARZY W KRAKOWIE. Wczoraj rano przyjechała do Krakowa wycieczka kolejarzy z Estonji, celem zwiedzenia zabytków naszego miasta. Wycieczka liczy 98 osób, w tem połowę kobiet pracowniczek kolejowych. Wycieczką zajął się Związek zawodowy kolejarzy (ZZK). Członkowie wycieczki zamieszkali w Domu kolejarzy przy ul. Warszawskiej 15. Zwiedzili oni w dniu wczorajszym Wawel i miasto, poczem odjechali do Wieliczki celem zwiedzenia salin. W dniu dzisiejszym goście estońscy zwiedzą Muzeum Czartoryskich i kościoły krakowskie, poczem odjadą do Zakopanego. Między Estończykami a naszymi towarzyszami-kolejarzami nawiązał się serdeczny stosunek przyjaźni.

MAPKI ORJENTACYJNE LASU WOLSKIEGO. Zarząd lasu Wolskiego, doceniając znaczenie ruchu wycieczkowego mieszkańców Krakowa do lasu Wolskiego i biorąc pod uwagę trudności orjentacyjne publiczności w tak obszernym parku leśnym, wykonał mapki orjentacyjne lasu Wolskiego w cenie po 20 groszy za 1 sztukę. Mapki formatu kieszonkowego, wykonane barwnie na kartonie, z panoramicznym widokiem na tytułowej stronie, z opisem miejsc godnych zwiedzenia w lesie Wolskim i okolicy, z uwidocznionemi wszystkiemi, nawet najmniejszemi chodnikami, drogami, polanami itp., są sprzedawane w kioskach i Zwierzyńcu w lesie Wolskim, w autobusie prywatnym Wola Justowska—Kraków w dni powszednie, zaś w niedziele i święta przy przystanku autobusów miejskich koło restauracji Bisana na Woli Justowskiej i na terenie lasu Wolskiego.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian następujące składki: Stowarzyszenie izraelitów postępowych „Tempel" w Krakowie 50 zł., prof. Szymański zebrane w pociągu 400 zł.

DYŻURY LEKARZY 18 sierpnia noc: 1) dr. Geller Jakób, Stradom 25; 2) dr. Gradziński Adam, Starowiślna 20, tel. 139-75; 3) dr. Marcinkowski Włodz., Podwale 1, tel. 123-60; 4) dr. Tochowicz Leon, Karmelicka 9, tel. 177-37.

PRZENIESIENIA W STAN SPOCZYNKU W MAGISTRACIE KRAKOWSKIM. W „Gazecie urzędowej" zarządu miasta Krakowa ogłoszono przeniesienia w stan spoczynku całego szeregu urzędników i służby miejskiej. — Między innymi przeszli na emeryturę z dniem 31 lipca br., inż. Feliks Kalicki, radca magistratu i Franciszek Strasik, radca administracyjny magistratu. P. Strasik był przez długie lata za rządów p. Rollego sekretarzem prezydjalnym, a gdy p. Rolle odchodził, zrobił p. Strasika radcą administracyjnym. Za rządów sanacyjnych zrobiono p. Strasika naczelnikiem biura meldunkowego, na którem to stanowisku wytrwał do emerytury.

„GAZETA URZĘDOWA" zarządu miasta Krakowa z dnia 31 lipca br. Nr. 7, oprócz działu urzędowego, tj. sprawozdań z posiedzeń Rady m. i okólników w sprawie składu osobowego komisyj Rady miejskiej i delegacyj, na tytułowej stronie ozdobiona jest fotografją błp. dra Ignacego Landaua. zmarłego wiceprezydenta miasta Krakowa. Pod fotografją znajduje się wspomnienie pośmiertne błp. dr. Ignacego Landaua. Zaznaczyć należy, że sprawozdania z posiedzeń Rady miejskiej, podane w „Gazecie Urzędowej" są chaotyczne i bardzo niedokładne.

POWRÓT Z LETNISKA DO OKRADZIONEGO MIESZKANIA. — W czasie nieobecności p. Zofji Matzke, wdowy po lekarzu i jej rodziny w Krakowie, gdyż bawili na letnisku, nieznani sprawcy włamali się do jej mieszkania przy placu Dominikańskim. Włamywacze dostali się do mieszkania na I piętrze za pomocą wyłamania siłą drzwi kuchennych. Weszli oni następnie do sypialni i rozbiwszy dwie szafy, skradli z nich futro selskinowe czarne damskie z kołnierzem szalowym i szerokiemi mankietami, kurtkę futrzaną koloru jasno-bronzowego ze skóry antylopy, 12 koszul damskich haftowanych, 6 reform damskich haftowanych, 24 prześcieradeł, 12 poszewek z monogramami Z. M. i H. M., tuzin widelców, łyżek i noży srebrnych, rozmaite łyżki, łyżeczki, 5 zegarków damskich złotych, zegarek damski z emalją z brylancikiem i łańcuszkiem złotym, cztery łańcuszki złote, 2 medaljony złote z perłami, broszka złota z brylantami, 4 pary kolczyków złotych, branzoletka srebrna i łańcuszek złoty męski. Wartość skradzionych przedmiotów jest bardzo znaczna. Śledztwo celem wykrycia sprawców włamania w toku.

ZNOWU KRADZIEŻ ROWERÓW. Mamy znowu do zanotowania dwa wypadki kradzieży rowerów. I tak: Stanisławowi Königowi, zamieszkałemu przy ul. Zamenhofa 4, skradziono rower męski, pozostawiony bez opieki w bramie domu przy ul. Grodzkiej 10. Wartość roweru 50 zł. — Janowi Rajdychowi, zamieszkałemu przy ul. Piotra Michałowskiego 13, skradziono rower wartości 100 zł. z niezamkniętej komórki na podwórcu tegoż domu.

Z WDZIĘCZNOŚCI OKRADŁA. — Wiktorja Chwała, zamieszkała przy ul. 24, spotkawszy na ulicy wynędzniałą dziewczynę, wzięła ją do domu i ugościła ją. Dziewczyna korzystając z nieuwagi Chwały, skradła na jej szkodę garderobę, wartości 140 złotych i zbiegła w niewiadomym kierunku. Tak się odwdzięczyła za gościnność.

KRWAWA BÓJKA WIEŚNIAKÓW NA STAWACH. Na placu Na Stawach powstała awantura na tle porachunków osobistych, a następnie bójka między Andrzejem Wąsikiem (lat 34) rolnikiem z Kryspinowa, Franciszkiem Biedą (lat 29) rolnikiem z Cholerzyna, a Albinem Kozłem (lat 26) rolnikiem i jego bratem Stanisławem, również z Kryspinowa. W czasie bójki Wąsik zadał dwa cięcia brzytwą w okolicy czoła i klatki piersiowej Stanisławowi Kozłowi. Bójkę zlikwidowała policja. Kozła opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego, poczem przewiózł go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

CHŁOPEK W OPAŁACH. Wawrzyniec Dziera rolnik z Czernichowa (pow. Miechów), zatrzymał się z wozem na Nowym Kleparzu w celu sprzedania 200 kg. owsa. Po jakimś czasie przysłapił do wozu jakiś osobnik, po krótkim targu zakupił owies i przełożył go na obok stojący wóz, a następnie wezwał Dzierę, aby pojechał z nim na ul. Mazowiecką do domu, gdzie mu zapłaci za owies. Gdy przyjechali pod wskazany dom, osobnik ów polecił Dzierze, by wyniósł do sieni worek z owsem. Gdy Dziera wracał z sieni, zobaczył, że nieznajomy podciąwszy konie, pędził w stronę Krowodrzy. Rowerzyści na krzyk oszukanego kmiotka urządzili za złodziejem pościg. Osobnik widząc, że jest obsaczony, zeskoczył z wozu i zbiegł w niewiadomym kierunku. Konia z wozem, na którym złożył złodziej owies na Nowym Kleparzu zatrzymała policja, gdyż zachodzi podejrzenie, że pochodzą również z kradzieży.

OSZUSTWA. Przytrzymano Józefa Czajkę, kuśnierza zam. przy Rynku kleparskim 9, za przywłaszczenie kwoty 350 zł. na szkodę Adama Gduli zam. w Rynku Kleparskim 17. Kwotę tę otrzymał Czajka od Gduli przed kilku tygodniami na wykonanie futra. Nietylko futra nie zrobił, ale pieniądze roztrwonił. — Aresztowano również Jana Pietruszkę (lat 23) zam. przy ul. Krowoderskiej 79, za wręczenie sfałszowanych weksli Salomonowi Schönowi zam. przy ul. Krakowskiej 16 za pobrany towar bławatny na kwotę 730 zł.

DROBNE KRADZIEŻE. Katarzynę Dym (lat 18) przytrzymano za kradzież korali na szkodę Jana Krawczyka zamieszkałego w Zielonkach pod Krakowem. — Józef Nalepa (lat 24) skradł bieliznę z mieszkania Fani Rosenfeld przy ul. Legjonów 16. Nalepę aresztowano. — Z wozu Mordki Leszkowicza z Działoszyc skradł 31-letni Józef Trznielewski pakunek z gwoździami. Wóz stał na placu Wolnica. Trzmielewskiego przyaresztowano.

—ooo—

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

NAFTOWCY NA POWODZIAN. Z Drohobycza piszą nam: Na wezwanie komisji Centralnej, Związków zawodowych robotnicy zagłębia naftowego, chcąc przyjść z pomocą ludności, nawiedzonej powodzią, opodatkowali się na ten cel dobrowolnie i złożyli dotychczas następujące kwoty: — Rafinerja „Polmin" Drohobycz (robotnicy 2.548'50 zł., urzędnicy 2.181 zł. Rafinerja „Galicja" Drohobycz (robotnicy 1 procent miesięcznego zarobku) 757'72 zł. Z pozostałych rafineryj brak wiadomości co do zebranej kwoty.

BESTJALSCY BANDYCI. Czterej zamaskowani bandyci napadli na dom gospodarza Jankowskiego, we wsi Cieluchowie. Bandyci stosowali wobec domowników nieludzkie tortury, chcąc ich zmusić do wyjawienia, gdzie Jankowski ukrył pieniądze. Wszystkich domowników ciężko pobito, a ponadto bandyci roztopili lak i gorący lali na stopy nieszczęśników i między palce rąk i nóg.

ZAMACH MORDERCZY NA BRATA. W Wilnie przy ul. Batorego Jan Rotkiewicz (lat 22) usiłował zabić swego starszego brata Antoniego, lecz zamach się nie udał i Rotkiewicza aresztowano. Przy ul. Batorego 62 Rotkiewiczowie posiadają obszerne grunta. W roku ubiegłym matka Rotkiewiczów (jest ich trzech) dokonała podziału majętności. Dwaj starsi otrzymali całą schedę, zaś Jan Rotkiewicz został pozbawiony udziału. Na tem tle między braćmi wynikały stałe scysje, które niejednokrotnie kończyły się bójkami. Jan Rotkiewicz z soboty na niedzielę nie nocował w domu. Siedział w areszcie za opilstwo. Gdy go zwolniono z aresztu, udał się do mieszkania i począł się awanturować, żądając od brata pieniędzy. — Gdy ten i matka stanowczo odmówili, Rotkiewicz począł udawadniać, — że postępowanie rodziny pchnęło go do szukania zapomnienia w alkoholu i zagroził, że pomści krzywdę, jaką mu wyrządzono. Przysłuchujący się temu Antoni Rotkiewicz wstał od stołu i uczyniwszy lekceważący ruch ręką, wyszedł do kuchni. Zachowanie się brata tak wzburzyło Jana Rotkiewicza, że wybiegł i porwawszy siekierę, wymierzył mu cios z tyłu w głowę. Szczęściem zaatakowany w ostatniej sekundzie odskoczył w bok tak, że siekiera zawadziła jedynie o ramię. Napadnięty rzucił się na furjata, wyrwał mu siekierę z ręki i przy pomocy matki i brata skrępował go i oddał w ręce policji.

OJCOBÓJSTWO W WILNIE. W domu przy ul. Kalwaryjskiej zabity został 58-letni dozorca Jan Snaścin przez swą nieślubną córkę Aleksandrę Rancew. Zabójstwo dokonane zostało w następujących okolicznościach: Przed dwudziestu laty Snaścin, wówczas urzędnik miejski, utrzymywał stosunki z niejaką Rancewą. — Rezultatem było dziecko. Dziewczyna wychowywała się przy matce, lecz po upływie dziesięciu lat, Snaścin, który w międzyczasie ożenił się, zabrał dziecko do siebie. Dziewczyna pracowała jako popychadło i prowadziła się bardzo skromnie. Zarzucano jej tylko gwałtowność charakteru. Rancewa sama zgłosiła się do komisarjatu z powiadomieniem, że zabiła ojca. Według relacji zabójczyni przebieg wypadku był następujący: Krytycznego wieczoru była w domu sama, albowiem ojciec i macocha oraz sublokatorka Anna Rabczykówna wyszli do miasta. Około godz. 10 wieczorem ojciec wrócił do mieszkania pijany i odrazu udał się do swego pokoju (Snaścin zajmował dwupokojowe mieszkanie), gdzie ułożył się do snu. Mniejwięcej w godzinę potem, zajęta czytaniem Rancewa usłyszała wołanie, dochodzące z pokoju ojca. Weszła tam, pytając się, czy czego nie potrzebuje. Snaścin, który leżał na łóżku, polecił dziewczynie zbliżyć się, a gdy podeszła do łóżka, złapał ją niespodziewanie wpół i usiłował przyciągnąć do siebie. Córka zorjentowała się w zamiarach ojca, stawiając opór i cofając się od łóżka, ściągnęła go na ziemię. Snaścin nie dał jednak za wygraną. Dogonił uciekającą na środku pokoju, przyciągnął z powrotem do łóżka i począł zdzierać z niej ubranie. Dziewczyna broniąc się, uderzyła go pięścią, a gdy to nie poskutkowało, złapała stojącą przy łóżku, żelazną, o ostrych kantach spluwaczkę i zadała ojcu kilka ciosów w głowę. Zabójczyni twierdzi, że nie zdaje sobie sprawy, co potem działo się. Oprzytomniała dopiero, gdy zobaczyła ojca leżącego w kałuży krwi i niedającego znaków życia. Następnie zdołała ubrać się, zamknąć mieszkanie i udać się do policji. Macocha i sublokatorka bawiły wciąż poza domem. Rancewa twierdzi, że do ojca czuła oddawna odrazę, kilkakrotnie bowiem spotykały ją występne propozycje.

„ŻYDOWSKA KREW" W ŻYŁACH WODZA HITLEROWCÓW. Według doniesień prasy wiedeńskiej niedoszły „namiestnik" Hitlera na Au-

strję, dr. Rintelen znajduje się obecnie poza niebezpieczeństwem życia. Stan jego był przez pewien czas bardzo ciężki i koniecznem było dokonanie transfuzji krwi. Krwi do tego celu, która została zastrzyknięta w „nordyjskie" żyły p. Rintelena, dostarczył pewien stały „dostarczyciel krwi" dla szpitala, z zawodu czeladnik rzeźnicki, z wyznania i pochodzenia — żyd. Tak więc w żyłach hitlerowca Rintelena płynie obecnie krew żydowska. Ciekawem byłoby wiedzieć jak taką sytuację ocenia obecne „rasowe" ustawodawstwo niemieckie. Zresztą ani sam chory ani jego rodzina nie mieli nic przeciwko temu „zażydzeniu". Grunt, że żydowski rzeźnik należał do tej samej grupy krwi co wódz zoologicznych antysemitów. Jak wiadomo transfuzja krwi może być dokonana tylko między ludźmi należącymi do tej samej grupy krwi, przyczem o przynależności tej nie decydują metryki dziadków i pradziadków, ale analiza krwi. I widocznie naukowo przeprowadzona analiza krwi wykazała, że żyd i „germanin" są... jednej krwi. Powodzenie kuracji udawadnia, że nie zaszła tu omyłka, gdyż zastrzyknięcie krwi innej grupy musiałoby spowodować śmierć chorego.

Dyktatury

„Prager Tagblatt", organ niemieckich demokratów w Czechosłowacji, zamieścił pod powyższym tytułem następujący ciekawy artykuł:

Dyktatury odrzucają arystotelesowską zasadę trójdzielności władzy państwowej, którą praktykują państwa praworządne. W państwie praworządnem wychodzi się z założenia, że aparat państwowy wtedy najlepiej funkcjonuje i najlepiej wyklucza konflikty, gdy władza prawodawcza i ustawodawcza znajdują się w różnych rękach. — W dyktaturze, przeciwnie, pełnia potęgi państwowej skupia się w osobie jednego człowieka.

Nawet, gdy dyktator znosi obok siebie parlament, to jest tylko przeżytek dawnych form, nie mający z parlamentem państwa praworządnego nic wspólnego prócz nazwy. Dyktatorzy zawdzięczają zazwyczaj swe wyniesienie wojskowym lub półwojskowym organizacjom, które po udanym zamachu stanu żądają wpływu na administrację. Skandale korupcyjne są tuszowane, by nie dyskredytowały „reżimu". Zdarza się często, że członkowie półwojskowych organizacyj przeprowadzają „akcje nadzwyczajne", nazywane zbrodniami w państwie praworządnem, jak pozbawienie wolności (gwałt, szantaż. Prawie we wszystkich państwach dyktatorskich stwarza się ustawy przejściowe, by móc sędziów nie poddających się światopoglądowi dyktatorskiemu usunąć z pensją lub bez.

Prywatne wypowiedzenia się dyktatora i jego podwodzów stoją na równi z kodeksem praw. Np, sąd pruski uznał aparat radjowy za niepodlegający zajęciu na podstawie pewnego powiedzenia ministra Kerrla mimo braku odpowiedniej normy prawnej. W motywach wyroków znajduje się często bez przytoczenia odpowiedniej ustawy, że ten lub inny postępek nie daje się pogodzić z „nowym duchem". Ponieważ w regulaminach służbowych gra rolę i pozasłużbowe postępowanie sędziego więc dyktator i po okresie służbowym może się pozbyć nieuległych sędziów.

Życie duchowe w państwach dyktatorskich, to podciągnienie myśli pod jeden strychulec. Wykłady naukowe na uniwersytetach i wszelka naukowa praca są cierpiane o tyle, o ile wykazują zgóry wyznaczoną tendencję. Nie może być więc mowy o wolności wiedzy zwłaszcza w dziedzinie socjologji. Człowiek myślący naukowo odrzuca produkty literackie, w tych warunkach powstałe na bok, zniudzony.

Sprzeczności gospodarcze w łonie ludności tuszuje się zręcznemi frazesami. Wpycha się pracodawców i pracobiorców do wspólnej przymusowej organizacji, a konflikty trwają dalej i przez tuszowanie stają się faktycznie cięższemi.

Ręka w rękę z dyktaturą idzie przepojenie polityką już najmłodszej młodzieży. 6-letnie dzieci karmi się frazeologją polityczną choć jest jasnem, że tylko dorosły człowiek może sobie wytworzyć własną opinję polityczną. Następstwem tego jest niedojrzały i niesamodzielny sposób myślenia co się mści prędzej czy później.

Charakterystyczną cechą dyktatur jest także lepsze traktowanie cudzoziemców niż obywateli. Obywatel jest wydany dyktaturze na łaskę i niełaskę, a cudzoziemiec ma opiekę własnego państwa, zaś dyktatura unika zatargów z obcemi państwami, gdyż im silniejszą wydaje się dyktatura wewnątrz kraju, tem słabszą okazuje się nazewnątrz.

Prawie wszystkie dyktatury roszczą sobie pretensje do wiecznotrwałości. Mówi się o państwie tysiącletniem, zachowuje się tak jakby dyktatura nie mogła nigdy upaść. Historja uczy jednak, że właśnie dyktatury są najkruchsze. Wraz z dyktatorami upada i ich wieczna forma rządu. Sztucznie zahamowane sprzeczności wybuchają z żywiołową potęgą i niszczą dzieło dyktatora.

Zmiany w rządzie?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 17 sierpnia.

„Wieczór Warszawski" notuje pogłoskę o bliskich zmianach w rządzie. Miałby ustąpić premjer **KOZŁOWSKI**, a jako kandydat na następcę wymieniany jest minister spraw wewnętrznych p. **KOŚCIAŁKOWSKI**. Równocześnie miałby ustąpić minister skarbu p. **ZAWADZKI**, którego następcą ma zostać obecny prezydent Warszawy p. **STEFAN STARZYŃSKI**.

Zaostrzenie stosunków sowiecko-japońskich

Londyn, 17 sierpnia. Z Czangczunu donoszą, że na wczorajszej radzie ministrów rząd mandżurski zajmował się sprawą aresztowania sowieckich urzędników kolejowych kolei wschodnio-chińskiej. Minister komunikacji oświadczył, że aresztowanym dowiedziony został udział w aktach sabotażu i w działalności mającej na celu obalenie obecnego ustroju w Mandżurji. Wobec tego rząd zajął stanowisko, że nie może dłużej tolerować obywateli sowieckich na kolei wschodnio-chińskiej. Winni zostaną ukarani. Aresztowani urzędnicy sowieccy twierdzą, że są niewinni i domagają się natychmiastowego zwolnienia, grożąc w przeciwnym razie rozpoczęciem głodówki.

Londyn, 17 sierpnia. Nawiązując do ostatnich aresztowań wśród kolejarzy sowieckich na kolei wschodnio - chińskiej — „Manchester Guardian" stwierdza, że przyczyny aresztowań, podane przez władze japońsko-mandżurskie, nie są przekonywujące. Trudno będzie Japończykom przekonać świat, że kolejarze sowieccy swój własny majątek niszczą przez wysadzanie urządzeń kolejowych w powietrze, lub że nadstawiają swoje głowy dla głupich spisków, wiedząc, że rząd sowiecki unika na Dalekim Wschodzie wszelkich zadrażnień. Chodzi tu zatem, pisze dalej dziennik, o inną rzecz. Japonja pragnie uczynić tę kolej zupełnie niedochodową, aby w ten sposób łatwiej skłonić rząd sowiecki do odstąpienia jej Japonji zadarmo, lub za bezcen.

Tokio, 17 sierpnia. Japońskie ministerstwo spr. zagranicznych odrzuciło protest rządu sowieckiego z powodu aresztowania sowieckich urzędników kolejowych na kolei wschodnio-chińskiej. Odmowa umotywowana jest tem, że Mandżurja jest państwem samodzielnem, na które Japonja nie ma w tej sprawie żadnego wpływu.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

POWRÓT MINISTRA PIŁSUDSKIEGO

Warszawa, 17 sierpnia (tel. wł.). Wczoraj powrócił z Pikiliszek minister Józef Piłsudski wraz z rodziną.

OFIARA PADEREWSKIEGO NA POWODZIAN

Warszawa, 17 sierpnia (tel. wł.). Paderewski złożył na ofiary powodzi 25 akcyj Banku Polskiego oraz czek na 1520 franków szwajcarskich. — Wartość akcyj wedle obecnego kursu wynosi 21 tysięcy 500 złotych.

SPRAWA ŻYRARDOWA

Warszawa, 17 sierpnia (tel. wł.). Dziś rozpoczyna się sąd partyjny nad senatorem Dobieckim w związku z jego udziałem w sprawie żyrardowskiej. W skład sądu wchodą trzej członkowie BB: senatorowie Janta-Połczyński i Roman oraz poseł Czuma. Co do dalszych losów „Żyrardowa" krążą pogłoska, że Boussac chce odstąpić fikcyjnie swe akcje Towarzystwu francusko-szwajcarskiemu.

WIZYTA LOTNIKÓW SOWIECKICH W GDYNI

Warszawa, 17 sierpnia (tel. wł.). Wizyta sowieckiej eskadry lotniczej w Gdyni została przesunięta na 3 września.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 17 sierpnia (tel. wł.). W obrocie prywatnym płacono dziś za dolara 5'18 i trzy czwarte zł. Bank Polski płacił 5'17 zł. — Markę notowano 193 zł. za 100 marek.

HITLER OBRAŻONY...

Berlin, 17 sierpnia. Rząd niemiecki wystosował do komisji rządzącej zagłębia Saary protest przeciw stanowisku zajętem przez prasę Saary, która „z okazji śmierci prezydenta Hindenburga i jego testamentu politycznego w ordynarny sposób obraża Niemcy i ich czołowych mężów stanu".

HITLER AGITUJE...

Berlin, 17 sierpnia. Kanclerz Hitler wyjechał dziś z wizytą oficjalną do Hamburga, skąd wygłosić ma dziś wieczór przemówienie propagandowe w związku z niedzielnym plebiscytem. „Wydarzenie" to naciągnięte zostało przez mistrza propagandy Goebbelsa niemal do znaczenia historycznego. Na polecenie władz cały Hamburg i daleka okolica zostały udekorowane flagami. Szkoły i urzędy miały wolne. Skoncentrowano olbrzymie ilości różnych organizacyj hitlerowskich, które ustawione wzdłuż ulic tworzyć miały „rozentuzjazmowaną publiczność". Wszystkie przemówienia oraz przebieg powitań transmitowano przez wszystkie radjostacje niemieckie.

OLBRZYMIA ILOŚĆ ZŁOTA WE FRANCJI

Paryż, 17 sierpnia. Wedle wykazu Banku Francuskiego pokrycie banknotów francuskich złotem, osiągnęło rekordową wysokość i wynosi obecnie 80 procent.

ZATONIĘCIE OKRĘTU WSKUTEK EKSPLOZJI

Londyn, 17 sierpnia. Na irlandzkim statku rybackim "Saint Nicholas" wydarzyła się na morzu Irlandzkiem w odległości 30 km. od Skerries eksplozja, w następstwie czego statek momentalnie stanął w płomieniach i wkrótce zatonął. Załoga składająca się z kapitana i 6 marynarzy wyratowała się na łodzi i przybyła na ląd.

GORĄCZKA DIAMENTOWA

Londyn, 17 sierpnia. Z Lagos (Nigerja południowa) donoszą, że na dawnych polach złotodajnych w prowincji Saria w Nigerji północnej znaleziono diamenty. Na wieść o pojawieniu się tam diamentów rozpoczęła się do tej prowincji prawdziwa wędrówka narodów.

ZAMAŁO PSZENICY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy Jork, 17 sierpnia. Komitet, regulujący zbyt pszenicy, ustalił kontyngent wywozu pszenicy na okres do 31 lipca 1935 w wysokości 10 miljonów buszli, zamiast 84 miljonów buszli wedle układu, zawartego w roku ubiegłym w Londynie. Uchwała powzięta została po otrzymaniu sprawozdania rzeczoznawców, którzy stwierdzają, że wobec bardzo kiepskich zbiorów Stany Zjednoczone nie będą mogły wywieźć ustalonej pierwotnie ilości zboża.

BANDYCI UPROWADZILI PASTORA

Nowy Jork, 17 sierpnia. Z Goldsboro (Północna Karolina) donoszą o zuchwalem uprowadzeniu duchownego protestanckiego Askewa, który udał się do sąsiedniej miejscowości celem odprawienia nabożeństwa. Bandyci napadli na niego w drodze i uprowadzili celem uzyskania okupu. Wczoraj otrzymała żona uprowadzonego list, w którym bandyci domagają się za uwolnienie męża 25 tysięcy dolarów, grożąc mu w przeciwnym razie śmiercią.

150.000 DOLARÓW OKUPU ZA PIWOWARA

Toronto (Kanada), 17 sierpnia. Uprowadzony przed 4 dniami miljoner kanadyjski, piwowar John Labatt został dziś wczesnym rankiem uwolniony przez bandytów i pozostawiony na peryferjach miasta, skąd następnie udał się do domu. Szczegóły uwolnienia nie zostały podane, co widocznie zastrzegli sobie kidnapperzy, gdyż Labatt odmawia udzielenia jakichkolwiek informacyj. Nie ulega jednak wątpliwości, że okup w wysokości 150 tysięcy dolarów został przez rodzinę zapłacony.

ZAWIADOMIENIA

—o—

POWRÓT UCZNIÓW Z PORĘBY WIELKIEJ. Uczniowie z państwowych gimnazjów krakowskich, którzy wysłani zostali na sezon drugi do kolonji w Porębie Wielkiej przez Towarzystwo kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazjów miasta Krakowa, powracają do Krakowa dziś w sobotę o godzinie 6'30 wieczorem wprost na dworzec krakowski. Z uczniami krakowskimi powraca grupa uczniów kolonistów z polskiego gimnazjum w Gdańsku. Wszyscy uczniowie po miesięcznym odpoczynku i racjonalnem odżywieniu powracają zdrowi, z dużym zasobem sił fizycznych i moralnych do nowej pracy szkolnej.

TEATRY I KONCERTY

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ W TORUNIU POD DYREKCJĄ WŁADYSŁAWA BRACKIEGO I STEFANA KORDOWSKIEGO. W wyniku rozpisanego konkursu i na skutek uchwały zarządu miasta Torunia, zatwierdzonej przez ministerstwo WR i OP, kierownictwo dawnego Teatru Narodowego w Toruniu, a obecnie Teatru Ziemi Pomorskiej, w najbliższym sezonie teatralnym 1934/35 obejmą Władysław Bracki i Stefan Kordowski. Inauguracja nowego sezonu Teatru Ziemi Pomorskiej nastąpi w pierwszej połowie września. Zespół teatralny stanowią wybitne aktorki i aktorzy scen polskich pp.: Lucjana Bracka, Marja Hlouskówna, Laura Kopczyńska, Jadwiga Kopijowska, Hanna Małkowska, Stanisława Mazarekówna, Stefanja Skasówna, Wanda Stanisławska, Helena Święcicka, Wanda Zbierzowska, Władysław Bracki, Maksymiljan Cybulski, Michał Kalinowicz, Leopold Kielanowski, Stanisław Kwaskowski, Zbigniew Koczanowicz, Bolesław Loedl, Włodzimierz Preiss, Janusz Staszewski, Jerzy Szyndler, Jerzy Tatarkiewicz. — Reżyserami teatru będą pp.: Wanda Małkowska, Władysław Bracki, dr. Leopold Kielanowski i Jery Szyndler. Oprawa plastyczno-dekoracyjna została powierzona wybitnemu artyście malarzowi Feliksowi Krassowskiemu, autorowi „Narastającej sceny", nagrodzonemu przez ministerstwo WR i OP za dekorację „Wesela" podczas uroczystości ku czci Stanisława Wyspiańskiego. Kierownictwo literackie teatru obejmie dr. Leopold Kielanowski, dotychczasowy sekretarz literacki teatrów miejskich we Lwowie. Na otwarcie sezonu Teatru Ziemi Pomorskiej dana będzie komedja Fredry „Pan Jowialski", którą uświetni swym udziałem nestor sceny polskiej Ludwik Solski. — Poza działalnością swoją w Toruniu, Teatr Ziemi Pomorskiej dawać będzie w regularnych odstępach czasu przedstawienia we wszystkich ważniejszych ośrodkach Pomorza, głównie zaś w Gdyni, Grudziądzu i Gdańsku. Kierownictwo teatru ma za najważniejsze zadanie stworzenie placówki teatralnej o wysokim poziomie artystycznym, uwzględniając repertuar najpoważniejszych dzieł dramatycznych i komedjowych dawniejszej i współczesnej literatury scenicznej, ze szczególnem uwzględnieniem najnowszej twórczości polskiej i obcej. Również kierownictwo teatru pragnie uwzględnić twórczość o znaczeniu regjonalnem poszczególnych dzielnic Pomorza.

SPORT

FINAŁOWE ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO OKRĘGU KRAKOWSKIEGO W KOSZYKÓWCE. Na boisku „Sokola" przy ul. Piłsudskiego 27 spotkają się w finale o tytuł mistrza okręgu krakowskiego w koszykówce męskiej trzy najlepsze drużyny okręgu, a to: Brygada (Częstochowa, mistrz podokręgu częstochowskiego, który zdobył w roku ubiegłym wicemistrzostwo okręgu), YMCA (Kraków, tegoroczny mistrz Polski), oraz Cracovia (tegoroczny mistrz Krakowa). Rywalizację istniejącą już od lat między YMCA a Cracovią w grach sportowych zwiększy jeszcze młoda i ambitna grająca Brygada. Spotkania te odbędą się według następującego programu: dziś w sobotę o godzinie 17 Brygada—YMCA; jutro w niedzielę o godzinie 10 Brygada—Cracovia; w poniedziałek 20 bm. o godzinie 17 YMCA—Cracovia.

REPERTUAR

—o—

KINOTEATRY

Adria: „Zabawka" (Pogorzelska, Bodo).
Apollo: „Noc dla ciebie".
Atlantic: „6 żon Henryka VIII".
Bagatela: „Hotel studentów" i rewja.
Dom Żołnierza: „Ulica potępionych dusz" (Pola Negri).
Promień: „Węgierska miłość" i „Noc w Budapeszcie".
Słonko: „Kino-rewja" (Liljan Harvey).
Sztuka: „Wróg we krwi".
Świt: „Dolina trwogi".
Uciecha: „Niebieskie ptaki".
Wanda: „Ja mam temperament"

RADJO KRAKOWSKIE

Sobota 18 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik popołudniowy. 13.05: Koncert kameralny pod dyr. dra Adama Hermana: „Spacer po Neapolu" 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Słuchowisko dla dzieci. 17.25: Recital śpiew. z Warszawy. 17.45: Gramofon. 18.00: Feljeton z Warszawy: „Co czytać?". 181.5: Recital fortep. z Warszawy. 18.45: „Co się dzieje w świecie" w opr. dr. Jana Reguły. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Koncert popularny z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert muzyki polskiej z Worszawy. 20.30: Gramofon. 20.40: Koncert chóru Dana z Warszawy. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Dziennik wieczorny. 21.12: Muzyka lekka. 22.00: Pogadanka z Warszawy. 22.10: Audycja wesoła z Warszawy. 22.40: Gramofon. 23.00—24.00: Wiadomości meteorologiczne i muzyka taneczna.

Niedziela 19 sierpnia

8.30: Audycja poranna. 10.05: Nabożeństwo ze Lwowa. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne. 12.10: Poranek muzyczny z Warszawy. — 13.00: Pogadanka z Warszawy: „Czem jest muzykalność" wygłosi dr. Józef Reiss. 13.10: Muzyka lekka. 13.45: Pogadanka: „Podróż dookoła Polski za biletem okrężnym PKP" — wygłosi dr. Stanisław Leszczycki. 14.00: Gramofon. 14.30: Audycja muzyczna z Warszawy. 15.00: Feljeton z Wilna: „Jak pracuje wieś wileńska". 15.15: Transmisja z Warszawy: Dożynki na wsi Michałów na Mazowszu.15.25: Przegląd rynków produktów rolnych. 15.35: Dalszy ciąg dożynek. 15.45: Odczyt z Warszawy: „Wrażenia z wycieczki rolniczej do Danji". 16.00: Dalszy ciąg dożynek z Warszawy. 16.15: Koncert ze Lwowa. 17.00: Gawędy podhalańskie — wygłosi p. Władysław Dorula. 17.10: Koncert solistów z Poznania i Warszawy. 18.00: Wesoły reportaż ze wsi — wygłosi p. Jerzy Soplica. 18.15: Gramofon. 18.45: Fejleton z Warszawy: „Wybuch wojny" — wspomnienia osobiste — wygłosi Stanisław Miłaszewski. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Koncert z Warszawy. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Koncert solistów z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Na wesołej fali lwowskiej. 22.00: Skrzynka techniczna. 22.15: Wiadomości sportowe. 23.00—23.30: Wiadomości meteorologiczne i muzyka taneczna.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

DO OGÓŁU DOZORCÓW DOMOWYCH W KRAKOWIE! W niedzielę 19 bm. o godzinie 9 rano w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro) odbędzie się zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Położenie dozorców domowych a nowe orzeczenie; 2) Nowe przepisy kodeksu zobowiązań; 3) Sprawy organizacyjne i dyskusja.

We wtorek dnia 28 sierpnia 1934 roku, o godzinie 6'30 wieczorem odbędzie się w lokalu Drukarni Ludowej w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego L. 5

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Drukarni Ludowej w Krakowie, Spółki z o. o.

Porządek dzienny:

1. Wybór przewodniczącego Nadzw. Walnego Zgromadzenia.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Zarządu Drukarni i Rady Nadzorczej z działalności.
4. Sprawy bieżące Drukarni.
5. Wnioski i interpelacje.

Zarząd.

Rozkład jazdy ważny od 15 maja 1934

Odjazd pociągów z Krakowa:

W KIERUNKU WSCHODNIM:

Do **Lwowa:** 0'15, 9'05 (pospieszny i do Truskawca), 11'20 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu), 11'25, 19'00 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu).

Do **Dębicy:** 15'35.

Do **Tarnowa:** 7'45, 14'20 (w soboty robocze), 16'25 (w dni robocze z wyjątkiem sobót).

Do **Bochni:** 19'25, 20'55 (w dni robocze).

Do **Łukowa:** (przez Tarnobrzeg, Lublin) 20'25.

Do **Krynicy:** 4'00, 9'05 (pospieszny), 9'10, (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 11'25, 13'15 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (kursuje od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 18'30 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 23'20 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja).

Do **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'45, 3'40, 7'25, 8'54 (Lux w niedzielę), 9'15, 9'40 (od 17 czerwca do 21 czerwca i od 14 sierpnia do 18 sierpnia), 13'25 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 14'48 (Lux w soboty), 15'21, 18'15, 23'05 (od 15 maja do 6 października).

Do **N. Sącza** (przez Chabówkę): 0'45, 7'25, 9'15, 15'21.

Do **Zwardonia** (przez Suchę): 17'20 (od 30 V do 1 IX).

Do **Kalwarji—Wadowic:** 6'40: 15'10 (i do Bielska), 19'55.

Do **Oświęcimia** (przez Skawinę): 5'15, 13'55.

Do **Wieliczki:** 6'30 (motorówka), 8'25 (mot.), 10'00 (mot.), 11'45 (mot.), 12'55 (mot.), 13'40 (mot.), 15'35 (mot.), 15'35, 16'15, 18'00 (mot.), 19'40, 20'35 (mot.), 21'55 (mot.), 23'00 mot. we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Do **Niepołomic:** 4'30, 14'10.

Do **Kocmyrzowa:** 7'30 (mot.), 10'50 (mot.), 13'45, 16'35, 21'25 (mot.).

Do **Mogiły:** 19'30 (mot.).

W KIERUNKU ZACHODNIM:

Do **Warszawy:** 0'45 (i do Łodzi fabr.), 7'13 (pospieszny), 11'58, 17'20 (posp.), 22'15 (przez Kielce—Dęblin), 23'00 (i do Łodzi fabr.).

Do **Katowic:** 5'10, 6'01 (i do Poznania), 6'50, 7'31 (Lux z wyj. niedziel i poniedziałków), 10'45 (i do Poznania), 11'22 (posp. do Berlina), 12'29 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 13'20 (w dni robocze), 14'25 (i do Zebrzydowic), 17'12 (posp. do Berlina i od 15 czerwca do 1 września do Helu przez Poznań), 19'25, 21'30 (posp. do Poznania, Gdyni i od 30 maja do 1 września do Helu), 21'36, 22'27 (Lux w niedzielę).

Do **Dziedzic:** 5'10 (od 31 V do 2 IX do Bielska i Wisły), 7'40, 17'42 (i do Cieszyna, Żywca), 21'36 (i do Bielska).

Do **Wiednia, Pragi:** 11'22 (posp.), 21'30 (posp.).

Do **Trzebini:** 16'30 (w dni robocze).

Przyjazd pociągów do Krakowa:

ZE WSCHODU:

Ze **Lwowa:** 5'45, 11'15 (pospieszny i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 16'55, 17'01 (posp. i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 21'00 (posp. i z Truskawca).

Z **Dębicy:** 21'20.

Z **Tarnowa:** 6'20, 14'05, 18'20.

Z **Bochni:** 7'31 (w dni robocze).

Z **Łukowa** (przez Lublin, Tarnobrzeg): 8'45

Z **Krynicy:** 0'20 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 5'45, 11'45 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 14'55 (kursuje od 14 do 20 sierpnia), 17'06 (pospieszny), od 16 maja do 6 października i od 8 grudnia do 20 stycznia), 19'10 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja), 21'40 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza).

Z **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'10, 2'26, 5'30, 10'56, 14'55 (od 14 do 20 sierpnia), 16'25, 16'45 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 19'20 (z Mszany Dolnej, od 17 do 21 czerwca i od 14 do 18 czerwca), 20'40, 22'08, 22'18 (Lux w soboty i niedziele).

Z **Nowego Sącza:** 0'10, 5'30, 16'25, 20'40.

Ze **Zwardonia** przez Suchę: 8'25 (od 1 czerwca do 1 września).

Z **Wadowic—Kalwarji:** 6'40, 14'20 (i z Bielska), 21'45.

Z **Oświęcimia** (przez Skawinę): 7.30, 19'55.

Z **Wieliczki:** 7'22, 7'45 (motorówka), 9'25 (mot.), 10'50 mot.), 12'37 (mot.), 13'47 (mot.), 15'55, 17'25 (mot.), 18'47, 18'55 (mot.), 21'30 (mot.), 22'45 (mot.), 23'55 (mot.) we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Z **Niepołomic:** 7'12, 16'03.

Z **Kocmyrzowa:** 7'05, 9'05 (mot.), 12'30 (mot.), 16'18, 18'40, 22'52 (mot.).

Z **Mogiły:** 20'20 (mot.).

Z ZACHODU:

Z **Warszawy:** 3'28 (i z Łodzi fabr.), 6'31 (przez Dęblin—Kielce), 6'45 (i z Łodzi fabr.), 13'01 (pospieszny), 18'05, 23'36 (pospieszny).

Z **Katowic:** 0'41 (Lux z niedzieli na poniedziałek), 7'19 (i z Poznania), 8'37 (pospieszny i z Gdyni, Poznania), 10'10, 10'17 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 11'12 (pospieszny z Berlina), 12'40 (w dni robocze), 14'32 (Lux w soboty), 15'02, 16'01 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 16'44, 18'52 (pospieszny z Berlina), 19'28 (i z Poznania), 21'28, 23'55 (i z Poznania).

Z **Dziedzic:** 7'10, 10'48 (i z Cieszyna, Żywca), 15'02 (i z Bielska), 23'27 (od 21 maja do 2 września z Wisły i Bielska).

Z **Wiednia, Pragi:** 8'37 (pospieszny), 18'52 (pospieszny),

Z **Trzebini:** 8'06 (w dni robocze).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.